

# Justyna Łukaszewicz

---

## Adaptacja komedii Goldaniego "La moglie saggia": "Żona poczciwa" Tadeusza Lipskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 80/4, 171-215

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JUSTYNA ŁUKASZEWICZ

ADAPTACJA KOMEDII GOLDONIEGO „LA MOGLIE SAGGIA”:  
„ŻONA POCZCIWA” TADEUSZA LIPSKIEGO

Utwory Carla Goldoniego (1707—1793) trafiają na sceny polskie już w połowie XVIII wieku. Jesienią 1748 trupa Bertoldiego wystawia w Warszawie m.in. *Le trentatré disgrazie vidicale d'Arlechino*, komedię jeszcze prawie całkowicie improwizowaną, i *La donna di garbo* (1743), pierwszą komedię Goldoniego z pełnym tekstem. Trupę tę zasilają aktorzy, którzy współpracowali uprzednio z Goldonim (Marta Bastona, później także słynny Pantalón — Cesare D'Arbes). Publiczność warszawska ma następnie okazję zapoznać się z operami komicznymi weneckiego autora za pośrednictwem włoskiego zespołu sprowadzonego do stolicy Polski w 1765 r. z inicjatywy Stanisława Augusta.

Jako pierwszy z Polaków czerpał z twórczości Goldoniego Franciszek Bohomolec, dokonując przeróbek, z wyeliminowaniem postaci kobiecych, modyfikując sytuacje czy intrygę (*Chełpliwiec*, 1757 — *Il bugiardo*; *Ubogi hardy*, 1758 — *La Castalda*)<sup>1</sup>. Kolejną próbę przyswojenia dzieła Goldoniego polskiej publiczności podjął kasztelan łęczycki Tadeusz Lipski.

Tadeusz Lipski zasłużył się dla polskiej sceny narodowej w początkach jej istnienia jako autor oraz dyrektor i reżyser, zastępując na przełomie stycznia i lutego 1766 dotychczasowego dyrektora, Józefa Bielawskiego, autora *Natretów*. Jako organizator życia teatralnego ułożył Lipski *Projet [...] pour l'établissement de la com[édie] polonaise* oraz *Regulament dla aktorek i aktorów polskich*<sup>2</sup>. Prawdopodobnie w końcu czerwca 1765, kiedy odbywały się już przedstawienia francuskiej trupy de Villiersa, a w drodze do Warszawy znajdowali się śpiewacy *opera buffa*, zaangażowani przez pierwszego antreprenera teatralnego Stanisława Augusta, Karola Tomatisa, król ogłosił konkurs na polską

<sup>1</sup> Zob. A. Stender-Petersen, *Die Schulkomoedien des Paters Franciszek Bohomolec* S. J. Heidelberg 1923, s. 309.

<sup>2</sup> Zob. K. Wierzbicka, *Źródła do historii teatru warszawskiego*. Cz. 1. Wrocław 1951.

sztukę. Jeśli w tym okresie Lipski coś napisał, jak przypuszcza saski agent Johann Heine<sup>3</sup>, nie wiemy, co to była za komedia ani dlaczego nie zgłosił jej na konkurs. Premiera jego *Zony poczciwej*, w reżyserii autora, odbyła się w operalni 15 IV 1766<sup>4</sup>.

Pierwowzorem *Zony poczciwej* jest komedia Carla Goldoniego *La moglie saggia* (Mądra żona), wystawiona po raz pierwszy przez zespół Medebacha w weneckim teatrze Sant'Angelo 14 lat wcześniej, 27 I 1752, w szczytowym okresie przeprowadzania przez komediopisarza jego słynnej reformy teatru. O okolicznościach powstania tej sztuki pisze Goldoni w swoich *Pamiętnikach*<sup>5</sup>. Ułożył ją mianowicie, aby w głównej roli mogła zabłysnąć pani Medebach (żona dyrektora trupy), zazdrosna o sukces odniesiony przez młodą rywalkę, Maddalenę Marliani, w skomponowanej dla niej komedii *Przywiązanie służebnej* (*La serva amorosa*). Wspominając sukces, jaki odniosła *La moglie saggia*, Goldoni zwraca uwagę na pierwszą scenę sztuki, szczególnie oklaskiwaną w Wenecji. W scenie tej rozmowa służących o chlebodawcach stanowi rzeczywiście zręczne przedstawienie postaci i zarysowanie wątku. W całym utworze mieszają się elementy stylu komedii *dell'arte* i francuskiej komedii płacziwej.

Premierą *Zony poczciwej*, nawiązując do tradycji teatru włoskiego, włączył się Lipski do dyskusji nad kształtem polskiego teatru; toczyła się wówczas polemika wokół *Małżeństwa z kalendarza*, komedii Franciszka Bohomolca, reprezentującej opracowany w środowisku królewskim model komedii dydaktycznej. Problem ten omawia obszernie Mieczysław Klimowicz w *Początkach teatru stanisławowskiego*<sup>6</sup>. Komedia Lipskiego, mimo początkowej przychylności króla, została jednak szybko zdjęta ze sceny. Jej przeciwników raziły prawdopodobnie elementy stylu *dell'arte*, a z drugiej strony, jak się domyśla Klimowicz, może nie do przyjęcia było w polskim teatrze przeszczepianie mieszczańskich cnót według wzoru *Pameli* Richardsona na postaci reprezentujące stan szlachecki. Spotkawszy się z ostrą krytyką, Lipski bronił swej pozycji w teatrze wystawiając w bardzo krótkim czasie (13 V 1766) następną, tym razem oryginalną, jak się wydaje, komedię *Mąż poczciwy*, gdzie stosuje się do zalecanych wzorów. Jedynie z tytułu znana jest jego kolejna komedia, *Małżeństwo podejrzliwe*, wystawiona prawdopodobnie 18 XII tego

<sup>3</sup> *Teatr Narodowy 1765—1766. Raporty szpiega*. Podpatrzył i opisał J. Heine [...]. Przełożył i opracował M. Klimowicz. Warszawa 1962, s. 8 (list z 10 VII 1765).

<sup>4</sup> Zob. M. Klimowicz, *Repertuar teatru warszawskiego w latach 1765—1767*. „Pamiętnik Teatralny” 1962, z. 2 (tamże pozostałe daty premier Lipskiego).

<sup>5</sup> C. Goldoni, *Pamiętniki*. Przełożyła M. Rzepińska. Warszawa 1958, s. 269—270.

<sup>6</sup> M. Klimowicz, *Początki teatru stanisławowskiego (1765—1773)*. Warszawa 1965, s. 220—230.

samego roku. Kontynuując swoje zainteresowania twórczością weneckiego autora, Lipski „spolonizował” jeszcze jego komedię pt. *La vedova scaltra* (Sprytna wdówka). Wersja Lipskiego, *Panna rozumna*, została opublikowana w 1774 r. i w grudniu tego roku grana przez dworski teatr Mniszchów w Dukli<sup>7</sup>. Na scenie tej wystawiono również *Zonę poczciwą* i *Męża poczciwego*.

Z jakiego wydania komedii Goldoniego mógł korzystać Lipski dokonując adaptacji? Analiza wykazu wariantów do komedii *La moglie saggia*, zamieszczonego w tomie 4 *Dzieł wszystkich Goldoniego* w opracowaniu Giuseppe Ortolanego (w serii „I Classici Mondadori”, 1955), wskazuje na to, iż najprawdopodobniej Lipski dysponował taką wersją tekstu, jaką przekazuje edycja Bettinellego (t. 6, Venezia 1753). Została ona skrytykowana przez Goldoniego we wstępie do *La moglie saggia* w wydaniu Paperiniego (t. 4, Firenze 1753). Krytyka dotyczyła tytułu — *La moglie amorosa* — oraz niepotrzebnego włączenia trzech pierwszych scen aktu II, napisanych w stylu komedii *dell'arte*. Oto najbardziej przekonujący z kilku przypadków, kiedy tłumaczenie oddaje fragment tekstu istniejący w edycji Bettinellego, a nie występujący w wydaniu Paperiniego ani w wydaniu Pasqualego (t. 5, Venezia 1763), które odpowiada wydaniu Paperiniego:

Pasquali (akt II, sc. 13):

Arlecchino: *Perché saria vegnù a farghe conversazion, a servirla de cicisbeo.*

Bettinelli (akt II, sc. 13):

Arlecchino: *Perché saria vegnù a farghe conversazion, a servirla de cicisbeo gh'averia portà a donarghe qualche bozza de vin, qualche tocco de pastizzo. Saressimo stadi allegri.*

Lipski (akt II, sc. 10):

Matys: Bywałbym częściej u waszmość pani, przyniósłbym czasem buteleczkę wina i biszkopcik jaki, przy tym zabawiłbym się z waszmość panią i bylibyśmy weseli.

Przechodząc do porównania oryginału i adaptacji<sup>8</sup>, warto przyjrzeć się na wstępie obu kartom tytułowemu. Widać tu wyraźnie, kontynuowany w tekście, wysiłek adaptatora przystosowującego sztukę — zgodnie z wypracowywaną wówczas teorią — do realiów polskich. Spośród

<sup>7</sup> M. Klimowicz, *Goldoni w Polsce XVIII wieku*. W: C. Goldoni, *Uczciwa dziewczyna*. — *Pan Teodor Zrzęda, czyli Uprzykrzony staruch*. Przełożyła Z. Jachimiecka. Opracowała H. Bernhardt-Kralowa. Wrocław 1971. BN II 166

<sup>8</sup> Analizy porównawczej dokonywali uprzednio: B. Piechowski, w pracy magisterskiej *Komedie Tadeusza Lipskiego*, napisanej w r. 1960 pod kierunkiem prof. Władysława Floryana na Uniwersytecie Wrocławskim, oraz Klimowicz w *Początkach teatru stanisławowskiego*.

13 postaci, co do liczby i imion przejętych z komedii *dell'arte*, ostaje się 11, przybierając nowe, znaczące nazwiska (podobnie jak u Bohomolca) lub nacechowane „teatralnie” imiona. I tak: porywczy i niewierny hrabia Ottavio zamienia się w Furiackiego, starostę zalotnickiego, otrzymując w ten sposób podwójną charakterystykę, a hrabina Rosaura, jego żona, mądra, jak chciał Goldoni, u Lipskiego poczciwa — w Agnieszkę. Jej rywalka, markiza Beatrice, staje się wdową Gniewalską. Fałszywi przyjaciele głównych bohaterów, nierozłączna para Lelio i Florindo, przedzierzgają się w Podchlebskiego i Plotkowskiego. Ojciec Rosaury, Pantalone de' Bisognosi, nazwany zostaje Staruszczykiem. Służący hrabiego, Brighella, przemienia się w Wiernockiego (patrz: Wiernicki w *Pijakach* czy *Monitorze* Bohomolca), Corallina, pokojówka hrabiny — w Elizę. Służący postaci negatywnych uzyskują imiona zniemczone lub niemieckie: Arlecchino — Matys, Faloppa — Hernar, Pistone — Johan.

Miejsce akcji przenosi Lipski z Montopoli do Warszawy i szkicuje nową rzeczywistość, polską i szlachecką, zmieniając domy w Rzymie i Wenecji, dokąd ojciec chce zawieźć swoją nieszczęśliwą w małżeństwie córkę, po prostu na dom, morze — na Wisłę, czekoladę z wanilią — na kawę, szlacheckie wino kanaryjskie — na wino dobre, szpadę — na szablę, kapelusz — na czapkę.

Bez szkody dla sztuki eliminuje Lipski dwie postacie służących hrabiego i markizy, z których zresztą jedna w oryginale nie wygłasza żadnej kwestii, a druga pojawia się jedynie w czterech scenach aktu II, wypowiadając w sumie kilka zdań. Zachowaną przez adaptatora część jej roli z powodzeniem przejmuje Matys.

W adaptacji uległa redukcji również liczba scen, z 51 do 37. Do rezultatu takiego dochodzi Lipski poprzez częsty zabieg łączenia dwóch, trzech, a nawet czterech scen oryginału w jedną. Komasuje np. sceny u Goldoniego motywowane jedynie nadejściem służących (w akcie I sc. 2—3, 5—6, 7—9, 11—14). W ten sposób postacie te zostają odsunięte na plan dalszy, niż ma to miejsce w oryginale, a tym samym adaptacja odchodzi jeszcze o krok dalej niż oryginał od komedii *dell'arte*. Innym zabiegiem adaptacyjnym jest przyłączanie monologu którejś z postaci do kolejnej lub poprzedzającej sceny (akt I, sc. 18—19; akt II, sc. 7—8, 10—11; akt III, sc. 1—2). Zdarza się ponadto, że skrócony przekład jakiejś sceny stanowi wprowadzenie do części zasadniczej, którą staje się scena następna. Ma to miejsce w scenach 9—10 oraz 15—16 aktu II. W pierwszym przypadku bardzo niewiele pozostaje z dość konfidenckim wymianą zdań między Pantalonym a Coralliną przed nadejściem Furiackiego, w drugim — po skróconym wprowadzającym monologu Gniewalskiej Furiacki pojawia się bez zapowiedzi służącego, inaczej niż w oryginale. Odwrotnie, komentarz Podchlebskiego i Plotkowskiego po odejściu Gniewalskiej stanowi naturalne podsumowanie sceny 3 aktu III (u Goldoniego — sc. 4 i 5). Z drugiej strony zauważyć należy, że Lipski

dwukrotnie rozbija jedną scenę oryginału na dwie. W ten sposób powstaje osobna scena czytania przez Gniewalską listu od Furiackiego, z interpretacją skreśleń i komentarzem do każdego wyrażenia (akt II, sc. 4 — Goldoni: akt II, sc. 2—3), a także awansuje do rangi sceny ostatecznej, podsumowującej komedię, słowo Agnieszki do męża (w oryginale także do zwyciężonej rywalki i do ojca).

Tekst Goldoniego potraktowany został przez Lipskiego dość swobodnie. Niektóre repliki przełożone są wiernie, a inne skrócone lub zupełnie opuszczone. Co prawda, najczęściej znikają repliki najmniej istotne, nie wnoszące niczego nowego do akcji, jak okrzyki typu „*evviva!*”, powitania czy powtórzenia. Ponadto Lipski kilkakrotnie wkłada jakąś kwestię w usta innej postaci. Ma to miejsce w rozmowie służących otwierającej sztukę oraz w wypowiedziach Podchlebskiego i Plotkowskiego, którzy uzupełniają się podobnie jak Lelio i Florindo. Tu również widać, że w koncepcji Lipskiego postacie drugoplanowe odchodzą bardziej w tło. Zdarza się także, że dwie kolejne repliki różnych osób łączone są w jedną.

Goldoni (akt I, sc. 11):

Florindo: *Se sapeste dove!*

Lelio: *Se sapeste con chi!*

Lipski (akt I, sc. 7):

Plotkowski: Żebyś waszmość pani wiedziała, gdzieśmy byli na wieczery i z kim, co większa!

A oto przykład innego zabiegu komasującego, kiedy bohaterka w jednej wypowiedzi sama wyjaśnia swoją wątpliwość co do stosowności późnej wizyty, bez uwzględnienia reakcji nieproszonych gości:

Goldoni (akt I, sc. 11):

Rosaura: *Questa, per dir vero, è più ora da leggere che da far conversazione.*

Lelio: *Amico, la signora contessa ci dà il congedo.*

Florindo: *Noi non siamo venuti per disturbarvi.*

Rosaura: *M'immagino che qualche cosa di straordinario vi avrà qui condotti.*

Lipski (akt I, sc. 7):

Agnieszka: Ta pora sposobniejsza jest do czytania niż do kompanij. Ale ja rozumiem, że coś pilnego tu waszmość panów tak późno przyprowadziło.

Lipski stara się znaleźć polskie odpowiedniki ciekawszych wyrażen, powiedzonek oryginału:

Goldoni (akt I, sc. 1):

Pistone: *E il mio per mangiare non la cede ad un parasito.*

Lipski (akt I, sc. 1):

Hernar: A mój dla cudzego obiadu pobiegłby na koniec świata.

Często jednak przeważa tendencja do skracania tekstu i adaptacja nie oddaje bogactwa językowego oryginału:

Goldoni (akt I, sc. 10):

Corallina: *Oh, s'egli avesse a fare con me, non mi lascerei metter i piedi sul collo. S'egli alzasse la voce tre tuoni, ed io sei. S'egli alzasse le mani, ed io più alte di lui. Brighella mio marito fa a mio modo, e di me ha qualche soggezione; per altro starebbe fresco. Oh, s'egli avesse un' amicizia fissa, come il signor padrone, la vorrissimo veder bella.*

Lipski (akt I, sc. 6):

Eliza: Inszy on byłby u mnie. Mój Wiernocki drży przede mną. Ja wiem, jak trzeba z mężami postępować.

Przykrawając komedię Goldoniego do własnej koncepcji Lipski nie tylko skraca czy wyrzuca pojedyncze repliki, wycina też z utworu cały wątek związany z pochodzeniem Rosaury, nierównej urodzeniem swemu małżonkowi. W oczach postaci Goldoniego (Pantalone, służba) fakt ten w pewnym sensie wyjaśnia, choć jej nie usprawiedliwia, niewierność hrabiego. Opuszczone więc zostają wszelkie aluzje dotyczące braku szlachectwa bohaterki, a także jej własne słowa wyrażające nadzieję przekazania szlachectwa dzieciom, która to nadzieja daje siłę wytrwania w związku małżeńskim przynoszącym cierpienie. Znika również w adaptacji seria replik o kobietach-czytelniczkach (Goldoni: akt I, sc. 11—14), przez co ubożeje charakterystyka bohaterów (ironia u Lelia i Florinda, żywość i dowcip u Rosaury). Opuszcza też Lipski kilkakrotnie pewne spostrzeżenia ogólne, które u Goldoniego stanowią dopełnienie portretu postaci, np. akt I, sc. 17:

Rosaura: *[...] ed è assai meglio soffrire le domestiche dispiacenze, di quello sia esporsi alle dicerie, alle critiche, alle derisioni del pazzo mondo.*

Wspomniane zostało ograniczenie w adaptacji roli służących — poprzez zmniejszenie liczby postaci, skrócenie czy opuszczenie replik. Często sto nikną więc np. żywe reakcje służących, komentujących *a parte* zachowanie się państwa i ich gości:

Brighella: *Fumo in camin.* [akt I, sc. 7]

Arlecchino: *Mar in borrasca.* [akt I, sc. 8]

Ograniczone lub zlikwidowane są wymiany zdań między państwem a służbą (np. w akcie I, sc. 20, kiedy Ottavio chwali swego sługę Brighellę, który wzorem pana postanawia nie spać z żoną, aby ją ukarać). W adaptacji mniej miejsca zajmuje także postać ojca (Pantalone), pozbawiona dodatkowo specyfiki swego języka (pomimo ewolucji, jaką postać ta przeszła w twórczości Goldoniego, postępuje się ona nadal, zgodnie z tradycją komedii *dell'arte*, dialektem weneckim).

Ponadto nie wykorzystuje Lipski żartobliwej aluzji metakomediowej, kiedy Gniewalska podsumowuje list od kochanka:

Goldoni (akt II, sc. 4):

Beatrice: *Oh, che bella lettera, da mettere in una commedia! Oh, che bel pazzo! Oh, che belle scene!*

Lipski (akt II, sc. 3):

Gniewalska: Ach, co za głupi list! Co za dziwak!

Jeśli w wielu miejscach Lipski opuszcza pojedyncze repliki zachowując sens dialogu, w innych wyrzuca całe partie tekstu, to zdarzają się także momenty, w których błyszczy inwencją:

Goldoni (akt I, sc. 17 — scena, w której Ottavio, nie mogąc znieść żony, postanawia spać osobno):

Rosaura: *Ma perché questa novità?*

Ottavio: *Andate.*

Rosaura: *Avete male?*

Ottavio: *Ho il diavolo che vi porti. Andate via.*

Lipski (akt I, sc. 10):

Agnieszka: Ale skądże ta moda tak prędko?

Furyjcki: Tu w Warszawie wyśmiewają tych mężów, którzy nie sypiają osobno. Dość tego. Idź precz.

Replika Furiackiego stanowi jednocześnie dodatek obyczajowy i przypomnienie (nowego) miejsca akcji.

Szczyptę komizmu dorzuca Lipski w scenie 10 aktu II:

Goldoni (akt II, sc. 13):

Corallina: *Viene spesso il signor Conte a ritrovarla?*

Arlecchino: *Oh! spesso.*

Lipski:

Eliza: A często tam bywa mój pan?

Matys: Nie bardzo. Czasem dwa, czasem trzy razy na dzień.

W sumie przekład Lipskiego, choć daleki od literalnego, czasem wierny, czasem uboższy, jest za to bardziej zwięzły, faworyzuje główny wątek i główne postacie, dostosowane do realiów polskich. Adaptator pozwala sobie na wiele cięć, lecz także zgrabnie komasuje i streszcza, a chwilami przejmuje inicjatywę nie tylko co do formy, ale również w zakresie treści. Autor adaptacji wolał ją nazwać *Żoną poczciwą*, pewnie dlatego, że tak interpretował utwór Goldoniego, niezależnie od tego, jak bardzo włoskiemu komediopisarzowi na przymiotniku „mądra” w tytule zależało; widać też, że część zabiegów adaptacyjnych służy wypukleniu, dla innego odbiorcy, trochę innej cnoty. Nie będąc niewolnikiem oryginału, Lipski oczyszcza go z elementów, które uważa za zbędne, wzbogacając polskim tekstem, czerpiącym z włoskiego źródła, repertuar początkującej sceny narodowej.



## NOTA EDYTORSKA

Znane są dwie wersje dotychczas nie publikowanego tekstu *Żony poczciwej*. Jedna rękopiśmienna kopia znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 567 II, drugi znany przekaz stanowi część rękopisu będącego własnością Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 250 (oznaczać się je tu będzie skrótami Oss. i PAN). Obu odpisom *Żony poczciwej* towarzyszą odpisy *Męża poczciwego*.

Kompletny tytuł pierwszej wersji brzmi następująco:

*Zona poczciwa*  
*komedycja we trzech aktach*

przez pana Tadeusza z Lipego na Lipsku Lipskiego, kasztelana łączyckiego, Orderu Orła Białego kawalera, wojsk Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej generała majora, wydana, na teatrum warszawskim królewskim najpierwszy raz w miesiącu maju Roku Pańskiego 1766 grana.

W rzeczywistości premiera tej sztuki miała miejsce nie w maju, ale 15 IV 1766. Rękopis jest natomiast datowany 1769. Należy on do cenionych przez badaczy wieku XVIII zbiorów Andrzeja Ewarysta Kuropatnickiego, kasztelana bełskiego, również kawalera Orderu Orła Białego. Obok komedii Lipskiego znajdują się w tych collectaneach inne komedie, a także różne notatki, listy, wiersze, manifesty.

Druga wersja stanowi część *Zbioru komedii granych na teatrum w Dukli*, datowanego 1777, i jest zatytułowana:

*Zona poczciwa*  
*komedycja we trzech aktach*

przez jaśnie wielmożnego jegomość pana Tadeusza z Lipego na Lipsku Lipskiego, kasztelana łączyckiego, Orderu Orła Białego kawalera, wojsk Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej generała majora, wydana, na teatrum dukielskim grana.

Teatr Jerzego Augusta Wandalina Mniszcha w Dukli działał w latach 1774—1777. Ten drugi przekaz jest więc nie tylko o parę lat młodszy, ale opiera się także na innym, późniejszym wystawieniu komedii. Warto jednak pamiętać, że państwo Kuropatnicy, zamieszkali w Tarnowcu, utrzymywali z Mniszczami sąsiedzkie, a nawet przyjacielskie stosunki, i że komedie Lipskiego wystawiano prawdopodobnie w obu siedzibach<sup>9</sup>.

Analiza językowa kopii nie rozstrzyga zdecydowanie problemu, który odpis uznać należy za podstawę druku. Nie bardzo też pomaga analiza innych pism, listów czy mów sejmowych Lipskiego, z uwagi na odmienne słownictwo i styl, a także ze względu na ówczesne niezdecydowanie w zakresie wymowy i ortografii, usprawiedliwiające ingerencje czy interpretacje kopisty.

Teksty różnią się w wielu miejscach pod względem ortografii, interpunkcji, stosowania skrótów. Język wersji krakowskiej wydaje się chwilami bliższy współczesnemu czy też mniej regionalny; występują tam konsekwentnie formy: „ojciec”, „jestem”, „odpowiadać” (Oss.: „ociec”, „jezdem”, „odpowiedać”). Z drugiej strony — pojawiają się w tym odpisie: „diaból”, „sumnienie”, „jachać”, „cale” (Oss.: „diabeł”, „sumienie”, „jechać”, „wcale”). Ponadto wersja ta zawiera znacznie więcej uwag reżyzerskich, a także przynosi uzupełnienie — brakującego w kopii Oss., — zakończenia sceny 13 (ostatniej) aktu I (począwszy od słów Agnieszki „Za dobre twe serce dziękuję [...]”) oraz dwóch replik w scenie 7 aktu II — po słowach Furiackiego „Ja patrzeć na nią nie mogę” następuje:

S t a r u s z e w s k i: Ale czemu?

F u r y j a c k i: Temu, że nie mogę na nią patrzeć.

<sup>9</sup> K. Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*. Lwów 1935, s. 255.

Jeśli scena 13 aktu I została urwana niewątpliwie przez nieuwagę kopisty (wskazuje na to kustosz „Agnieszka” na końcu stronicy, podczas gdy na kolejnej zaczyna się już akt II), to pozostałe dwie brakujące repliki mogły zostać uznane za nieistotne. W każdym razie, wobec trudności rozstrzygnięcia, która z wersji jest bliższa intencjom autora, za podstawę wydania przyjęto wersję pełniejszą, krakowską.

W niektórych miejscach uzupełniono lub skorygowano tekst oraz didaskalia w oparciu o rękopis Oss., zaznaczając to nawiasami kątowymi; w nawiasy kwadratowe ujęto informacje typu „do siebie”, „do Gniewalskiej”, których funkcje spełniają w rękopisach nawiasy okrągłe, obejmujące odpowiednie kwestie postaci.

Pisownię poddano umiarkowanej modernizacji, starając się zachować w możliwie szerokim zakresie słowotwórcze, fleksyjne i niektóre fonetyczne archaizmy publikowanego rękopisu („powróciemy”, „biszkokcik”, „limonatę”, „usięde”, „jachać”).

A oto szczegółowe zasady transkrypcji:

1. Zachowana została niekonsekwencja w stosowaniu końcówek biernika, np. „pochodnię” — „pochodnią”.

2. Nie modernizuje się końcówek narzędnika w formach: „z temi głupiem”, „z umarłemi”, „z żywemi”.

3. Zachowane zostały końcówki *-yja*, *-ija* w wyrazach obcego pochodzenia („dystynkcyja”, „furyja”, „kompanija”, „manijak”), a także formy typu „grubijanin” (z drugiej strony zachowano formę „chrześcijańskiej”).

4. W zakresie *e* pochylonego zachowano oboczności: „u pani Gniewalski (-skij, -skiej)” (w wersji Oss. występuje zawsze forma „Gniewalskiej”) oraz „dobrodziejko” — „dobrodziko”. Zachowano także pisownię przysłówków „potym”, „przedtym”.

5. W zakresie *o* pochylonego przyjęto normę dziś obowiązującą, wprowadzając o kreskowane w wyrazach „słowko”, „pokoju”, „zabojca”; zachowano jednak formy „tłomaczyć”, „jonakieryja”.

6. Wprowadzona została nosowość w wygłosie („nieś limonate”, „w głowę zajdzie”); zachowano formy „mieszasz”, „mnie”.

7. Zgodnie z dzisiejszą konwencją potraktowane zostało podwojenie liter w wyrazach typu: „interest”, „affektom”, „millijon”, „inkommodować”. Zachowano je tylko w słowach podanych w tekście rękopisu w obcym brzmieniu: „suppa”, „kaffa”.

8. Niekonsekwentne stosowanie znaków diakrytycznych (częsty ich brak w słowach typu „zarciki”, „wysmiewają” lub zbędne stosowanie w spółgłoskach przed *i*) unormowano zgodnie z dzisiejszym stanem rzeczy.

9. Zastosowano współczesne nam normy łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów.

10. Użycie dużych i małych liter uporządkowano według dzisiejszej konwencji, zachowano jednak duże litery w nazwach godności określających (zamiast imienia lub nazwiska) osoby występujące w komedii („Starosta”, „Starościna”).

11. Interpunkcję zmodernizowano (zwłaszcza w przypadku licznych replik wykrzyknikowych i pytajnych), starając się jednak zachować rozpiętość zdań oryginalnego.

12. Uwagi reżyserskie podano według wersji PAN, nie uwzględniając zasadniczo różnic w komentarzu. Uporządkowano listy osób występujących w scenie, podając każdorazowo pełny ich wykaz, zamiast częstego „i ciż sami”.

13. Skróty występujące w tekście komedii i w tytule rozwiązano w sposób następujący: Wm — waszność; Im — jegomość (jejmość); Jegomci — jegomości; Imcją — jejmością; Jejmci — jejmości; Ichmciach — ichmościami; Mcia — mo-

ścia; P.P. — panowie; czerw. zł. — czerwonych złotych; JW. — Jaśnie Wielmożny; JKMcI — Jego Królewskiej Mości; Rzepltej (Rzpltej) — Rzeczpospolitej.

14. Nazwisko ojca bohaterki w wersji Oss. brzmi „Staruszewski”, a w PAN — początkowo „Staruszkiewicz”, następnie „Staruszewski”. Prawdopodobny błąd kopyisty związany jest zapewne z komediową popularnością nazwiska „Staruszkiewicz”, które pojawia się np. w kilku komediach Bohomolca. Wydanie niniejsze od początku wprowadza wersję „Staruszewski”.

W komentarzu nie zostały uwzględnione różnice takie, jak:

- 1) dodatkowe słówka — wzmocnienia, powtórzenia, zaimki, np.:
  - akt I, sc. 4: „I mnie gniew czasem ponosi, ale nie tak bardzo, jak waszmość pana” (PAN)
  - „[...] ale nie tak, jak waszmość pana” (Oss.)
  - akt II, s. 2: „Gdzieś się tego uporu nauczył!” (PAN)
  - „Gdzieś się ty tego uporu nauczył!” (Oss.);
- 2) istnienie lub brak partykuł -ż, -że („kto” — „któż” — „tam” — „tamże”);
- 3) różnice w zakresie zaimków („mej” — „mojej”, „na niego” — „nań”, „swoim” — „moim”, a także „mnie” — „mię” — „mnie”);
- 4) użycie różnych przypadków rzeczownika:
  - akt I, sc. 7: „Mieliśmy mieć wino” (PAN)
  - „Mieliśmy mieć wina” (Oss.);
- 5) różne formy biernika: „Gniewalskę” — „Gniewalską”;
- 6) różnice w formie czasowników, dotyczące aspektu, czasu, osoby (jeśli wy-dają się „równouprawnione”):
  - akt I, sc. 7: „śmieją się” (PAN)
  - „śmieje się” (Oss.)
  - akt III, s. 6: „wyjedzie” (PAN)
  - „wyjeżdża” (Oss.)
  - akt III, sc. 11: „Wyście me serce przeciwko Agnieszce rozjątrali”. (PAN)
  - „Wyście me serce przeciwko Agnieszce rozjątrzyli”. (Oss.);
- 7) różnice w zakresie użycia form zdrobniałych:
  - akt II, sc. 10: „biskokcik” (PAN)
  - „biskokciczek” (Oss.)
  - akt III, sc. 1: „tabakierka” (PAN)
  - „tabakiera”, „tabakierka” (Oss.);
- 8) inny szyk wyrazów:
  - akt I, sc. 1: „Mój mało jada i mało pija” (PAN)
  - „Mój mało pija, mało jada” (Oss.)
  - akt II, sc. 12: „to ją z domu mojego wypędzę” (PAN)
  - „to ją z domu wypędzę mojego” (Oss.).

## ŻONA POCZCIWA

### Osoby:

Agnieszka — żona poczciwa Furyjackiego  
 Furyjacki — starosta zalotnicki  
 Staruszewski — ojciec Agnieszki  
 Gniewalska — wdowa  
 Podchlebski — kawaler  
 Plotkowski — kawaler  
 Eliza — służa Agnieszki, a żona Wiernockiego

Wiernocki — lokaj Furyjackiego

Matys — lokaj Gniewalskiej

Hernar — lokaj Podchlebskiego

Johan — lokaj Plotkowskiego

⟨Scena odprawuje się w Warszawie.⟩

#### AKT PIERWSZY

#### Scena pierwsza

*Sala w pałacu Gniewalskiej.*

*Matys, Wiernocki, Hernar i Johan siedząc przy stole piją.*

Matys: Godne zdrowie waszmość panów.

Johan: Wiwat jegomość pan Matys.

Hernar: Życzę wam lat tyle, ilem szklanek wypucował przez całe życie moje.

Johan: (*pijąc do Wiernockiego*) Wiwat jegomość pan Starosta, pryncypał waszmość pana.

Wiernocki: Życzliwy to sługa waszmość pana.

Johan: Ale przynam się, że to winko niezłe jest.

Matys: Jest to wino najlepsze, które się może znaleźć w piwnicy mej pani.

Nie żałuję go dla przysługi waszmość panów. Pijmy, dam go i więcej.

Hernar: Toś mi gracz! Znać, żeś umysłu wspaniałego kawaler.

Matys: Cieszą się panowie, i nam się też trzeba ucieszyć.

Johan: Mój pan wypiłby całą Wisłę, gdyby winem była.

Hernar: A mój dla cudzego obiadu pobiegłby na koniec świata.

Wiernocki: Mój mało jada i mało pija, ale taki z niego furyjat, że i diabłów wypędziłby z piekła, gdyby tam był.

Matys: Nie ustąpi mu w tym i moja pani, upewniam. Jeśli są diablice na świecie, to ona musi być najprawdziwsza.

Johan: Oni się z sobą kochają jak koci.

Matys: To prawda, dziwna ich miłość: kochają się, a zawsze się wadzą.

Wiernocki: Jednakże niedobrze mój pan czyni, że się wiąże z jejmość panią Gniewalską. Jego żona, poczciwa i zacna dama, na to patrząc, prawie umiera od żalu.

Johan: A przedtym ją mocno kochał.

Matys: I długo ją kochał, bo przez lat dwie dobrze z sobą żyli. Ale jak prędko pani moja owdowiała, tak zaraz *adieu* ich miłość. Och! Nie znacie mojej pani? Jest to ho! Ale nie chcę mówić.

Wiernocki: Ja nad moją panią nie widzę zacniejszej damy.

Johan: Co mój pan to łebski: wszędzie się wściubi, chce wszystko wiedzieć, a potem w posiedzeniach ze wszystkich żartować.

Hernar: A mój w oczy każdemu podchlebuje, a za oczy i to powie, czego nigdy nie było.

Wiernocki: A mój jak diabol<sup>1</sup> wrzeszczy, hałasuje bez żadnej przyczyny.

<sup>1</sup> Oss.: diabeł.

Matys: A moja pani jak przekupka jaka, bodajby już ją!

Hernar: Pijmy!

Matys: (*pijąc*) Wiwat wykorzenienie złych panów!

Wiernocki: Wiwat sług poczciwość!

Hernar: Wiwat nasza wierność!

Johan: Wiwat zdrowie lokajów całego świata!

### Scena druga

*Matys, Wiernocki, Hernar, Johan, Podchlebski, Plotkowski.*

Plotkowski: Co się zda waszmość panu ta wieczerza?

Podchlebski: Jak na prędkości<sup>2</sup> dosyć dobra.

Plotkowski: Wszystko było nie do rzeczy.

Podchlebski: Lokaje, hej! Zapalcie pochodnie.

*(Lokaje odchodzą.)*

Plotkowski: Nawet zwierzyny nie było na tej wieczerzy.

Podchlebski: Pani Gniewalska nie ma ludzi dobrych.

Plotkowski: Jaka suppa była nikczemna!

Podchlebski: Prawda, że nikczemna.

Plotkowski: Ciasta niezłe były.

Podchlebski: Jedliśmy je też dobrze.

Plotkowski: Jednakże mieliśmy się dobrze, tymczasem kiedy nasi kochankowie się kłócili.

Podchlebski: Co za dziwak, ten Starosta!

Plotkowski: A Gniewalska jeszcze dziwniejsza.

Podchlebski: Nieboraczka Starościna w głowę zajdzie.

Plotkowski: Idźmy do niej, ma ona dobre wino.

Podchlebski: Zgoda, idźmy.

Plotkowski: Z temi głupcami wielka uciecha.

Podchlebski: Kto chce z nich profitować, trzeba ich chwalić.

Plotkowski: Starosta nieprędko stąd pójdzie.

Podchlebski: Jak zyzem na nas poglądał, żeśmy się tam bawili; chciał się nas pozbyć.

Plotkowski: Niech się on bawi z Gniewalską, a my do jego żony pójdziemy.

Podchlebski: Ach, gdyby ona nie była skrupulatka!

Plotkowski: Bardziej jest prostaczka i grubijanka, nie zna się na dobrej manierze.

Podchlebski: Nie traćmy nadziei. Kto wie, może się zechce pomścić nad mężem.

Plotkowski: Idźmy, oto i lokaje z pochodniami.

*(Odchodzą.)*

---

<sup>2</sup> Oss.: naprędce.

Scena trzecia

*Matys i Wiernocki.*

*Zbierają kieliszki i dopijają reszty.*

Matys: Kończmy to wino, szkoda go opuścić<sup>3</sup>.

Wiernocki: Cicho, państwo idzie, zbierzmy te butelki co prędzej.

Matys: Chowajmy prędzej, uciekajmy.

*(Odchodzą.)*

Scena czwarta

*Furyjacki, potem Gniewalska, lokaje na boku.*

Furyjacki: Wiernocki, hej!

Wiernocki: Jestem, mospanie.

Furyjacki: Pochodnię zapal.

Wiernocki: Wnet będzie. *(Odchodzi.)*

Furyjacki: Przekłety moment, którego ten dom poznałem.

Gniewalska: Matys, hej! Świece zapal, pójdę spać.

Furyjacki: Odchodzę, żebym waszmość pani gniewu i fochów nie widział więcej.

Gniewalska: Nie trzeba mię było gniewać.

Furyjacki: Ale kiedy ja znieść nie mogę...

Gniewalska: I ja też nie mogę, przepraszam.

Furyjacki: Która teraz godzina? *(Patrzy na zegarek.)* Już druga po północy.

Gniewalska: *(patrzy na zegarek)* Na moim dopiero wpół do drugiej.

Furyjacki: Tak być musi, bo mój się spieszy.

Scena piąta

*Furyjacki, Gniewalska i lokaje z światłem.*

Wiernocki: Otóż i pochodnia.

Furyjacki: Nie trzeba jeszcze, pójdź precz.

Gniewalska: I ty, Matysie, wyniđdź.

*(Lokaje odchodzą.)*

Furyjacki: Waszmość pani nie wiesz, jak ją szacuję.

Gniewalska: Gdybyś mię waszmość pan szacował, nnie pobudzałbyś mię do gniewu.

Furyjacki: Ale waszmość pani nie chcesz mię słuchać.

Gniewalska: Bo waszmość pan takie rzeczy mówisz, których znieść niepodobna.

Furyjacki: Cóż? To ja głupi u waszmość pani?

Gniewalska: Otóż się już i gniewa! Z tym dziwakiem i mówić nie można.

Furyjacki: Ja dziwak? Dobrze... Wiernocki, hej!

---

<sup>3</sup> Oss.: opuścić.

Wiernocki: Jestem, mospanie.  
Furyjacki: Pochodnię prędeż.  
Wiernocki: Wnet będzie. (Odchodzi.)  
Gniewalska: Czyż nie dziwny to człowiek?  
Furyjacki: Nie będę się dłużej naprzykrzał.  
Gniewalska: Wolno pójść choć do kata.  
Furyjacki: Wiernocki, dawaj pochodnię!  
Gniewalska: Matysie, świeć prędeż.  
Furyjacki: Idę, idę. Kłaniam.  
Gniewalska: Piękna polityka!  
Furyjacki: Cóż robić?  
Gniewalska: Jaki delikacik! Trzeba z nim każde słówko ważyć.  
Furyjacki: A waszmość pani trzeba słowa mierzyć.  
Gniewalska: Ładny kawaler, z damą się kłócić!  
Furyjacki: Ale bo waszmość pani...  
Gniewalska: Ech, widzę, żeś odmienny.  
Furyjacki: Nie wiem, kto z nas?  
Gniewalska: Waszmość pan widzisz, że ja nie dziwacę.  
Furyjacki: Ach, waszmość pani mnie znasz dobrze.  
Gniewalska: Gdybyś waszmość pan w moje serce zajrzał?  
Furyjacki: Cóż mam czynić? Nieszczęśliwy mój gniew!  
Gniewalska: I mnie gniew czasem unosi, ale nie tak bardzo, jak waszmość pana.  
Furyjacki: A czy wie waszmość pani, dlaczego tak niecierpliw?  
Oto dlatego.., Wiernocki, odejdz.  
Wiernocki: Mam zgasić pochodnię?  
Furyjacki: Zgasić. Idźże stąd prędeż!  
Wiernocki: (do siebie) My dziś stąd nie wyjdziemy.  
Gniewalska: Słucham, co waszmość pan miałeś mówić?  
Matys: Więc świecy nie trzeba?  
Gniewalska: Pójdź precz, hultaju!  
Matys: (do siebie) Jak wdzięcznie odpowiada.  
Furyjacki: Wiesz, waszmość pani, czemu tak jestem gniewliwy? Oto temu, że kocham waszmość panią.  
Gniewalska: Któż winien waszmość panu? Było się nie żenić z swoją jejmością. Wszakem ostrzegła<sup>4</sup>, wszakem mówiła, że mąż mój nie miał żyć długo.  
Furyjacki: Stało się, miłość mię ku niej oślepiła.  
Gniewalska: Ciesz się nią teraz.  
Furyjacki: Miej litość...  
Gniewalska: Jaką litość? Co to za mowa?  
Furyjacki: Zaraz gniew! Co za utrapienie!  
Gniewalska: Cóż to za polityka tak krzyczyć?  
Furyjacki: Waszmość pani bardziej krzyczysz.

---

<sup>4</sup> Oss.: ostrzegiała.

Gniewalska: Mnie wolno w mym domu.  
 Furyjcki: I ja też... i mnie... Kłaniam!  
 Gniewalska: Idź do nieszczęścia!  
 Furyjcki: Co za dziwactwo?  
 Gniewalska: Ty sam dziwak.  
 Furyjcki: Wiernocki, hej!  
 Gniewalska: Matysie, hej!  
 Matys: Jesteśmy.  
 Gniewalska: Zanieś świece do pokoju sypialnego.  
 Furyjcki: Kłaniam uniżenie.  
 Gniewalska: Choć i bez powrotu.  
 Wiernocki: Mam zapalić pochodnię?  
 Furyjcki: Precz mi z oczu, hultaju! Zapal prędzej!  
 Matys: Czekam ze świecami.  
 Gniewalska: Milcz mi teraz. *(Odchodzi.)*  
 Furyjcki: A niechże ją lichy weźmie! *(Odchodzi.)*

## Scena szósta

*Pokój Agnieszki.**Agnieszka książeczkę czytająca i Eliza.*

Eliza: Czy słyszy waszmość pani, która już godzina bije?  
 Agnieszka: Słyszę.  
 Eliza: Już druga godzina, a jegomości nie ma!  
 Agnieszka: Przyjdzie, tak rozumiem, nie bawiąc.  
 Eliza: Ale czas by już wieczerzać.  
 Agnieszka: Zaczekajmy jeszcze.  
 Eliza: Ale jegomość zapewne już musi być po wieczerzy.  
 Agnieszka: Gdzie?  
 Eliza: Jakby waszmość pani nie wiedziała. U pani Gniewalskiej.  
 Agnieszka: On tam rzadko bywa.  
 Eliza: Rzadko zaś? On tam zawsze siedzi.  
 Agnieszka: Skąd to wiesz?  
 Eliza: Spytaj się waszmość pani mego męża, a dowiesz się.  
 Agnieszka: Cóż robić?  
 Eliza: Ach, waszmość pani jesteś zbyt dobra.  
 Agnieszka: Alboż nie wiesz, że mój mąż o lada fraszkę gniewa się?  
 Eliza: I waszmość pani się tego boisz?  
 Agnieszka: Ja drzę cała, kiedy on się rozgniewa.  
 Eliza: Inszy on byłby u mnie. Mój Wiernocki drży przede mną. Ja wiem, jak trzeba z mężami postępować.  
 Agnieszka: Daj mi pokój, nie przeszkadzaj mi czytać. Ale ktoś do drzwi kołace? <sup>5</sup> Ołacz.

<sup>5</sup> Oss.: kołacze.



Eliza: Wnet. (*Potym do siebie*) Żal mi tej tak dobrej pani.

Agnieszka: (*do siebie*) Czy może być życie nieszczęśliwsze nad moje?

Eliza: (*wracając się*) Panowie Podchlebski i Plotkowski idą do waszmość pani.

Agnieszka: O tej porze! Mów im, że teraz nie czas, że męża mego tu nie masz.

Eliza: Oni wiedzą, że nie ma, mają coś pilnego.

Agnieszka: Biada mnie! Pewnie jakie nieszczęście na mego męża! Niech wnidą.

Eliza: (*do siebie*) I ona takiego męża żałuje!

Agnieszka: Nie bez przyczyny muszą o tej porze przychodzić.

### Scena siódma

*Agnieszka, Eliza, Podchlebski, Plotkowski.*

Podchlebski: Upadamy do stóp<sup>6</sup> jejmości pani Starościny dobrodziejki.

Plotkowski: Całujemy stopy jejmości dobrodziejki.

Agnieszka: Najniższa sługa.

Plotkowski: A waszmość pani zawsze sama jedna.

Podchlebski: Jejmościna zabawa z książkami.

Agnieszka: To prawda, że w nich mam upodobanie.

Podchlebski: Waszmość pani się zabawiasz z umartem.

Plotkowski: Z żywem daleko lepiej i milej.

Agnieszka: Ta pora sposobniejsza jest do czytania niż do kompanij. Ale ja rozumiem, że coś pilnego tu waszmość panów tak późno przyprowadziło.

Podchlebski: Przyznam się, że nas tu śmieszna przyczyna przyprowadziła.

Agnieszka: Pewnie jest coś nowego?

Podchlebski: Nie bardzo i nowego... Ale pan Plotkowski niech mówi.

Plotkowski: Przepraszam, ja nie chcę w tej mierze być pierwszym.

Agnieszka: (*do siebie*) Musi być coś niepomyślnego.

Podchlebski: Wiedz waszmość pani... Prawdziwie nie śmiem mówić.

Plotkowski: Ani ja też.

Agnieszka: Pewnie jakie nieszczęście.

Podchlebski: Bynajmniej... Oto chcielibyśmy z łaski waszmość pani wypić buteleczkę wina, wiedząc, że masz dobre<sup>7</sup>.

Agnieszka: A jam się lękała... Ale wieczery waszmość panowie...

Podchlebski: Już u nas po wieczery.

Plotkowski: Żebyś waszmość pani wiedziała, gdzieśmy byli na wieczery i z kim, co większa!

Agnieszka: Ciekawości w tym nie mam żadnej.

Podchlebski: Byliśmy u pani Gniewalskiej.

Plotkowski: Był tam człek pewny z nami... Ale nie chcę mówić.

Agnieszka: Ja się dorozumiewam. Pewnie mój mąż.

<sup>6</sup> Oss.: do nóg.

<sup>7</sup> Oss.: przednie.

Plotkowski: Ja nic nie mówię. Nie chcę kłócić małżeństwa.

Podchlebski: A waszmość pani z książeczką?

Plotkowski: Dziwny ten Starosta, nie zna swego szczęścia.

Podchlebski: Panią Gniewalską przenosić nad taką damę?

Agnieszka: Proszę przy mnie o nikim źle nie gadać.

Plotkowski: I owszem, my dobrze mówimy o waszmość pani.

Podchlebski: Gdybyś waszmość pani wiedziała, co się dzieje między Gniewalską i pewnym..., pewnym..., ale nie chcę mówić.

Agnieszka: Ale cóż to przecie?

Plotkowski: Ej, nic. Do mnie to nie należy.

Podchlebski: Mówmy o czym innym.

Agnieszka: Waszmość panowie mnie tą mową przerażacie.

Plotkowski: Nie masz nic... Ale mieliśmy mieć wino... Podobno zbyt w tym śmieliśmy byli... Nie chcemy się naprzykrzać<sup>8</sup>.

Agnieszka: Ale proszę zaczekać. *(Potym do siebie)* Jestem pełna podejrzania. Eliza! Przynieś wina starego.

Eliza: Wnet będzie. *(Potym do siebie)* Oni i wody nie są godni. *(Odchodzi.)*

Agnieszka: Chciałabym wiedzieć, co się to...

Plotkowski: Jegomość pan Starosta jeszcze nie w domu?

Agnieszka: Jeszcze nie.

Plotkowski: To jeszcze tam jest zapewne<sup>9</sup>.

Podchlebski: Ma dobrą rozrywkę.

Agnieszka: Ale co się zda waszmość panom, co on tam robi?

Plotkowski: Pewnie musi tam książeczkę czytać<sup>10</sup>, jak i waszmość pani.

Podchlebski: Nie ma tam nic złego.

Agnieszka: I ja też tego jestem zdania.

Eliza: *(przychodząc)* Otóż i wino.

Podchlebski: Toś mi grzeczna.

Agnieszka: Elizo, odejdz stąd.

Podchlebski: Przyjacielu, wypijmy za zdrowie jejmość pani Starościny.

Plotkowski: Wiwat, życzę jej lat pomyślniejszych.

Agnieszka: Dziękuję jak najpokorniej.

Plotkowski: *(pijąc)* Przyjacielu, czy uważałeś owe żarciki przy wieczerzy?

Podchlebski: *(pijąc)* A owe pogłądania miluchne?

Agnieszka: Czy to, waszmość panowie, o moim mężu mówicie?

Plotkowski: A potym razem owe hałasy, zwady!

Podchlebski: Grzmoty, błyskawice, pioruny!

Agnieszka: *(do siebie)* Już teraz znam, że to o moim mężu mówią.

Podchlebski: Ale co za wino, co za wino!

Plotkowski: Lepszego tu nigdzie nie znajdzie.

<sup>8</sup> Oss.: przykrzyć.

<sup>9</sup> Oss.: zapewne (także akt III, sc. 3).

<sup>10</sup> Oss.: Pewnie ma tam książkę czytać.

Podchlebcki: Należmy jeszcze sobie.

(*Nalewają.*)

Agnieszka: Zaklinam waszmość panów na wszelkie obowiązki chrześcijańskiej miłości, chcecie mi powiedzieć, jeśli o tym co pewnego wiecie, żebym mogła wziąć<sup>11</sup> miarę dalszych mych postępów. Nie powiem nic przed żadnym, upewniam. Jestem białogłowa, ale umiem milczeć.

Podchlebcki: Nie masz waszmość pani co uważać.

(*Śmieją się.*)

Plotkowski: Jest między nimi kawałek miłości, ale obojętnej.

Podchlebcki: Jest przyjaźń.

Plotkowski: Jest miłość, ale platońska.

Podchlebcki: (*pijąc i uśmiechając się*) Prawda: platońska, platońska.

Agnieszka: Ale proszę mi jaśniej powiedzieć.

Plotkowski: Czy może być jaśniej?

Eliza: (*przychodząc*) Jegomość pan Staruszewski, ojciec waszmość pani, tu idzie.

Agnieszka: Czekam na niego mile.

Podchlebcki: My nie będziemy przeszkadzali.

Agnieszka: Waszmość panowie mię zostawiacie<sup>12</sup> pełną ciekawości.

Podchlebcki: Jutro opowiemy więcej.

Plotkowski: Powiemy rzecz bardzo ciekawą. Upadamy do nóg.

(*Odchodzą.*)

Eliza: Czy znasz waszmość pani tych kawalerów?

Agnieszka: Czemuż to?

Eliza: Są to oszczercy, podchlebcy, pasibrzuchowie. (*Odchodzi.*)

Agnieszka: I ja też im nie wierzę, żeby mój mąż miał podlegać tak niegodziwym afektom. Jejmość pani Gniewalska jest dama zacna i cnotliwa.

## Scena ósma

### *Agnieszka i Staruszewski.*

Agnieszka: Ach, mój ojczy! O tej porze turbujesz się?

Staruszewski: Dowiedziałem się, że sama jedna jesteś. Przyszedłem, żebym cię w tych troskach nieco rozerwał.

Agnieszka: Całym sercem za to dziękuję.

Staruszewski: Co tu robili ci kawalerowie?

Agnieszka: Zachciało się im wina i przyszyli na niego<sup>13</sup>.

Staruszewski: Nie życzę z nimi wdawać się.

Agnieszka: Dlatego też ich bardzo oziębłe przyjąłem, żeby więcej tu nie bywali.

Staruszewski: A mąż twój gdzie jest, moja córko? (*Wzdycha.*)

Agnieszka: Ale w prawdzie...

<sup>11</sup> Oss.: wziąć.

<sup>12</sup> Oss.: zostawujecie.

<sup>13</sup> Oss.: Zachciało im się wina i przyszli na nie.

Staruszeowski: Pewnie tam jest, gdzie zawsze bywa?

Agnieszka: Prawda, był na wieczery u pani Gniewalskiej.

Staruszeowski: Tam na wieczery? A kto to mówił?

Agnieszka: Ci dwaj kawalerowie, którzy tamże wieczerali.

Staruszeowski: Oni powrócili, a twój mąż został? Rozumiem.

Agnieszka: Cóż przez to, ojcze, rozumiesz?

Staruszeowski: Nic, musi grać w maryjasz z Gniewalską.

Agnieszka: Ach, mój ojcze kochany, nie pomnażaj mi o nim podejrzenia!

Staruszeowski: Co za utrapienie!

Agnieszka: Ja potrzebuję, żeby mnie kto cieszył, nie zaś, żeby kto wzdychał ze mną.

Staruszeowski: Ubolewam nad tobą, córko kochana!

Agnieszka: Wszakże wiesz, mój ojcze, że nie z chęci, ale z twego rozkazu poszłam za mego męża.

Staruszeowski: I toć mię boli, że jest przyczyną nieszczęśliwego tobie życia. Pamiętam, pamiętam, jakieś mi skromnie to wyznała, żeś nie miała serca do niego. Jam rozumiał, że z czasem przyjdzie ci miłość. Rozumiałem też i to, że Furyjacki jest człek poczciwy i będzie cię statecznie zawsze kochał, alem się zawiódł. Jam zgrzeszył, a ty pokutujesz. Ach, córko kochana! Żebyś wiedzieć<sup>14</sup> mogła me serce, poznałabyś, że nie mniej jest umartwione, jak i twoje, poznałabyś i to, że żaden ojciec nie może bardziej swych dzieci kochać, jako ja ciebie kocham.

Agnieszka: Ojcze mój, daj mi pokój, nie wyciskaj mi łez z oczu.

Staruszeowski: Posłuchaj córko! Nie przestałem ci być ojcem; związek małżeński nie zrywa związków natury. Mąż rozkazywać ci może, a ojciec radzić, ale kiedy cię mąż odrzuca, ojciec cię przyjmie. Jedźże ze mną do mego domu. Póki nie umrę, będziemy razem żyli, a po śmierci, co mam, wszystko tobie zostawię.

Agnieszka: Ach, mój ojcze! Sames wyznał, że oddając mię Furyjackiemu pobłądziłeś. Patrz, żebyś znowu nie pobłądził, odbierając mię od niego.

Staruszeowski: Nie bój się, córko, nie pobłądzą, wrywając cię z rąk okrutnych tego rzeczą i imieniem Furyjackiego.

Agnieszka: Ojcze mój, zawszem twe rozkazy pełniła, nie odrzucając<sup>15</sup> ich nigdy. Teraz pozwól, niech ci w tej mierze me zdanie przełożę. Jestem żona, nie powinnam męża w żadnej okoliczności porzucać. Przysięga moja po mnie tego wyciąga. A któż jest, mój ojcze, na świecie, który by nie miał swego utrapienia? Bóg jednym jedne, drugim drugie rozdaje krzyżyki. Mnie należy mojego się trzymać, wybierać ich nie powinnam. Bóg mię chce mężem moim umartwić za moje grzechy. Należy mi za to Bogu podziękować. Unikając tego krzyżyka, mogę na większe zasłużyć, a znosząc go cierpliwie, zasłużę na pociechę.

Staruszeowski: O córko kochana! Ty mnie do płaczu przynaglasz. (Płacze.)

### Scena dziewiąta

*Agnieszka, Staruszeowski i Furyjacki.*

Furyjacki: (do Staruszeowskiego) Najniższy sługa.

Staruszeowski: Kłaniam uniżenie.

<sup>14</sup> Oss.: wiedzieć.

<sup>15</sup> Oss.: nie roztrząsając.

Agnieszka: Jak się masz, mój mężu?  
Furyjacki: (*do Staruszeńskiego*) Mamli w czym służyć waszmość panu?  
Staruszeński: Bynajmniej, przyszedłem do córki, dowiedziawszy się, że sama jedna tu siedzi.  
Furyjacki: Czemu waszmość pani spać nie poszła?  
Agnieszka: Czekalam na waszmość pana.  
Furyjacki: Jużem nie milion razy mówił, że nie trzeba mię czekać. Na co ta turbacyja niepotrzebna?  
Agnieszka: Cóż, kiedy mi miło czekać na waszmość pana.  
Furyjacki: Dziwactwo niepotrzebne.  
Staruszeński: To znak, że moja córka kocha waszmość pana.  
Furyjacki: Obejdzie się bez tych dziecinności.  
Staruszeński: Alboż to dziecinność, że żona kocha męża?  
Agnieszka: Mój mąż chciał przez to rozumieć...  
Furyjacki: Mościa pani, proszę pójść spać.  
Agnieszka: A waszmość pan?  
Furyjacki: Do mnie o tym należy wiedzieć. Hej, hej!

#### Scena dziesiąta

*Agnieszka, Staruszeński, Furyjacki i Wiernocki.*

Wiernocki: Jestem, mospanie.  
Furyjacki: Daj mi stolik do pisania.  
Wiernocki: Zaraz. (*Do siebie*) A spać nie myśli. (*Odchodzi.*)  
Agnieszka: Mój mężu, już późno, jutro napiszesz.  
Furyjacki: Ej, nie gryź mi głowy, waszmość pani.  
Staruszeński: Ej, co to za dziwak?  
Wiernocki (*stolik przynosi.*)  
Agnieszka: Więc idę do mego pokoju, będę na waszmość pana czekała.  
Furyjacki: Wiernocki, pościel mi w moim pokoju.  
Agnieszka: Więc i ja tam pójdę.  
Furyjacki: Waszmość pani idź do swego, ja w swoim spać będę.  
Agnieszka: Sam jeden?  
Furyjacki: Tak jest, teraz nie moda spać razem.  
Agnieszka: Ale skądże ta moda tak prędko?  
Furyjacki: Tu w Warszawie wysmiewają tych mężów, którzy nie sypiają osobno. Dość tego, idź precz.  
Staruszeński: Ale przynajmniej nie tak grubo...  
Furyjacki: A waszmość pan co się tu mięszasz?  
Staruszeński: Przecież to moja córka!  
Agnieszka: Daj pokój, ojczy. (*Do Furyjackiego*) Idę, już, idę do siebie.  
Furyjacki: W domu moim ja się rządę.  
Staruszeński: Moja córka wszędzie...  
Furyjacki: Co mi z tą córką? Ja patrzeć na nią nie mogę.

Staruszeński: Więc ją wezmę do domu mojego.  
 Agnieszka: Już idę stąd, idę. ([Do ojca]) Zmiłuj się, ojczu, daj pokój.  
 Furyjcki: Wielką mi łaskę wyświadczysz, jeżeli ją weźmiesz ode mnie.  
 Staruszeński: Idź ze mną, córko.  
 Agnieszka: Ach, nie czynmy śmiechu ludziom.  
 Furyjcki: Wolno iść, czegoż waszmość pani czekasz?  
 Agnieszka: Przecież jestem małżonka.  
 Furyjcki: Na moje nieszczęście.  
 Agnieszka: Nie mówiłeś tak przedtym, moje serce.  
 Furyjcki: Bom był głupi.  
 Agnieszka: Teraz pani Gniewalska nauczyła...  
 Furyjcki: (zamierza się ręką) Przysięgam, że...  
 Staruszeński: (zastępując córkę) Mospanie, jeśli rękę podniesiesz...!  
 Furyjcki: Precz mi z domu, starcze plugawy!  
 Staruszeński: Idźmy zaraz.  
 Agnieszka: Ach, mój mężu!  
 Furyjcki: Idźcież, idźcie! No?  
 Agnieszka: Nie uczynię tego, mężu kochany!  
 Furyjcki: Idź precz, patrzeć na cię nie mogę. (Odchodzi.)  
 Staruszeński: Idźmy, córko.  
 Agnieszka: Ojczu mój, dopuść, niech idę do mego pokoju.  
 Staruszeński: Ten furyjat cię zabije<sup>16</sup>.  
 Agnieszka: Bóg mię nie opuści. (Płacze.) Sumnienie<sup>17</sup> i honor nie każą mi od męża odchodzić. (Odchodzi.)  
 Staruszeński: Niechże cię Bóg ma w swojej opiece. (Odchodzi.)

## Scena jedenasta

Wiernocki, potym Eliza.

Wiernocki: Mnie się zda, że już czas by spać. Sen mnie morzy. Jeżeli zasnę, a pan mnie zawoła, to będzie już po mnie. Ale podobno tu żona moja idzie. Po co ją tu nieszczęście niesie? Pewnie podług zwyczaju zechce mię łajać i hałasować. Przepraszam, teraz potrafię ja pana naśladować, jednakże nie tak grubijańsko, jak on z panią. Zmartwię ją, ale politycznie. Dość od niej cierpiałem, przypnę i ja sobie wąsy.

Eliza: I cóż? Dziś spać nie pójdziesz?

Wiernocki: Nie pójdę, *madame*. (Przechadza się z gniewem.)<sup>18</sup>

Eliza: Co to za odpowiedź, „nie pójdę”?

Wiernocki: Nie pójdę, *madame*, nie. (Z gniewem)

Eliza: ((do siebie)) On ma coś w głowie dzisiaj! ((do Wiernockiego)) A pan czy już śpi?

<sup>16</sup> Oss.: ubije.

<sup>17</sup> Oss.: sumienie (także akt II, sc. 6).

<sup>18</sup> Oss.: Przechadza się srożąc się.

Wiernocki: (z gniewem) Jeszcze nie, *madame*.

Eliza: Ale mógłbyś waść łagodniej mi odpowiadać<sup>19</sup>.

Wiernocki (zażywa tabaki, nic nie odpowiadając.)

Eliza: ([do siebie]) Niepodobna, musi być pijany. ([Do Wiernockiego]) Jadłeś wieczerzą?

Wiernocki: (z gniewem) Jadłem, *madame*.

Eliza: Gdzie?

Wiernocki: Nie wiem.

Eliza: „Nie wiem”? Mnie tak odpowiadać, „nie wiem”!

Wiernocki: Choć wiem, to tak wiem, jakbym nie wiedział.

Eliza: ([do siebie]) Musi być pijany, nigdy mi tak śmiało nie odpowiadał.

Wiernocki: ([do siebie]) Zacznę też i ja z moją żoną po kawalersku postępować, dość już od niej cierpiałem.

Eliza: Cóż to za przyczyna, że mi nie chcesz tego mówić?

Wiernocki: Bo o pańskich postępkach nie należy mi gadać.

Eliza: A przecież tyle razy przede mną gadałeś.

Wiernocki: Żłem czynił, teraz się w tym poprawię.

Eliza: Rozumiem. Ty, widzę, jedno z panem trzymasz, boś tak jako i on niecnotliwy. Pan z panią, a ty z jej służącą masz konszachty. Tak to jest, jako widzę, ale jeśli się o tym dowiem doskonalej, biada tobie, człowiecze, obaczysz, co ja umiem.

Wiernocki: ([do siebie]) Trzeba mi się otrząsnąć teraz, niech zna, że ja się jej nie boję.

Eliza: Widzisz go, poprawię się! Cóż to za słowo, hultaju, „poprawię się”?

Wiernocki: Na mnie to „hultaju”?

Eliza: Na ciebie, na ciebie, niecnoto!

Wiernocki: Możesz z inszą dystynkcyją mi mówić<sup>20</sup>, słyszysz, ty łajdaczko?

Eliza: Mnie nazywać „łajdaczko”?

Wiernocki: Tak jest, *madame*.

Eliza: (wrzeszcząc) Ach, hultaju! Ach, niecnoto! Mnie tak nazywać? A cóż to?

Wiernocki: Cicho, cicho, pan posłysz.

Eliza: (wrzeszczy) Jesteś pijak, głupi, maniak, hultaj i sam łajdak!

Wiernocki: Ale cicho, bo...

Eliza: (wrzeszczy) Co? Jeszcze mi grozisz? Poczekajże, obaczysz, co ja z tobą uczynię!

Wiernocki: I cóż mi uczynisz?

Eliza: Co uczynię? Obaczysz, obaczysz.

Wiernocki: Ale cicho, zmiłuj się, pan usłysz.

Eliza: Mnie łajdaczką nazywać? Mnie?

Wiernocki: Otóż poruszyłem biedę na siebie.

Eliza: Mnie grozić? Mnie?

<sup>19</sup> Oss.: odpowiadać (także kilka replik dalej oraz w akcie III, sc. 2, ale: odpowiadając).

<sup>20</sup> Oss.: Możesz z większym mi mówić [...].

Wiernocki: Ale cóż to złego? To są rzeczy zwyczajne między mężem i żoną<sup>21</sup>.

Eliza: Jak, niecnoto? Jak?

Wiernocki: Ale cicho, dlaboga! Oto pan...

#### Scena dwunasta

*Wiernocki, Eliza i Furyjacki w drugim pokoju.*

Furyjacki: Wiernocki, hej!

*(Wiernocki nie słyszy.)*

Eliza: Do czego to przyszło? Ja łajdaczka?

Wiernocki: Ale cicho! *(Do siebie)* Na co mi ta potrzebna była jonakieryja? Obudziłem licha na siebie.

Eliza: Tego ci nigdy darować nie mogę.

Furyjacki: Wiernocki, hej, Wiernocki!

Wiernocki: Cicho, otóż pan.

*(Wychodzi do nich Furyjacki.)*

Eliza: Ja łajdaczka! Dobrze. Przyjdiesz ty do mnie. Co za odwaga! Idź mi zaraz spać, czekam cię. *(Odchodzi.)*

Furyjacki: Wiernocki, a cóż to? Tak dawno wołam.

Wiernocki: Przepraszam, mości dobrodzieju.

Furyjacki: Kiedy wołam, chcę, żeby słyszano, inaczej każę ci uszy poobrynąć<sup>22</sup>.

Wiernocki: Ta bezecna moja żona przyszła tu wrzeszczeć.

Furyjacki: Kijem ją było obić, kijem.

Wiernocki: Kijem bić żonę? Zda się coś niepolitycznego.

Furyjacki: Lokajowi to ujdzie, bodajby i nam tak uchodziło.

Wiernocki: Ale bo ona nie chce...

Furyjacki: Weź ten list i raniuteńko oddaj go pani Gniewalskiej. Ona długo nie sypia. Ten zaś list w ręce samej oddasz. *(Odchodzi.)*

Wiernocki: Zasnę tu sobie na kanapie, do żony nie pójdę teraz, mogłaby... Nie pójdę, nie, a tym samym ją zamartwię. *(Kładzie się na kanapie.)*

#### Scena trzynasta

*Agnieszka, Wiernocki.*

Agnieszka: *(z cicha mówi)* Wiernocki, słyszysz? Pan czy już śpi?

Wiernocki: *(porywa się z kanapy)* Musi już być w łóżku.

Agnieszka: Mówmy cicho, żeby nie posłyszał. Czy nie mówił tobie co o mnie?

Wiernocki: Nic wcale.

Agnieszka: Gdzieście byli wczoraj<sup>23</sup> w wieczór?

Wiernocki: U pani Gniewalskiej.

<sup>21</sup> Oss.: żoną.

<sup>22</sup> Oss.: urznąć.

<sup>23</sup> Oss.: wczora (także akt II, sc. 3).



Agnieszka: Tam jadł wieczerzą?

Wiernocki: Tam. Byli z nim Podchlebski i Plotkowski, ale oni wnet po wieczerzy odeszli, a pan się pozostał.

Agnieszka: Musieli grać w karty?

Wiernocki: Musiała tam być insza gra, nie w karty.

Agnieszka: I cóżby tam być miało? Wy zawsze źle o panach sądzicie.

Wiernocki: Poznasz waszmość pani z tego listu, który pan pisał do Gniewalskiej, co się między niemi dzieje. Ja mam go za dwie godziny jej oddać, tymczasem waszmość pani możesz przeczytać.

Agnieszka: *(do siebie)* Ten widzę mnie kusi.

Wiernocki: Wiem, że mi się to czynić nie godzi przeciwko panu, ale mi tak żal waszmość pani, że chętnie bym zginął, bylebym przez to szczęśliwszą ją uczynił.

Agnieszka: Za dobre twe serce dziękuję, ale na to nie zezwalam, żebyś miał pana zdradzać. Czyni, coś kazano. Ja wiem dobrze, że przyjaźń mego męża z Gniewalską jest uczciwa.

Wiernocki: Jednakże...

Agnieszka: Dojść tego, idź sobie, a źle o panu nigdy nie sądz.

Wiernocki: Więc pójdę. *(Do siebie)* Żeby moja żona tak była dyskretna. *(Odchodzi.)*

Agnieszka: Gdybym ten list przeczytała, potwierdziłabym podejrzenie Wiernockiego i zły przykład dałabym. Innych sposobów do zjednania mi męża będę szukała, kocham jego honor, tak jako i mój. Bóg mię nie opuści, w którym całą nadzieję moją pokładam. *(Odchodzi.)*

## AKT DRUGI

### Scena pierwsza

*Pokój Gniewalskiej.*

*Wiernocki i Matys.*

Wiernocki: Pani czy już wstała?

Matys: Już i hałasowała.

Wiernocki: Dobrze, że rano poczyna. Mam do niej list.

Matys: Daj mi, ja go oddam.

Wiernocki: Ja sam muszę jej do rąk oddać.

Matys: Pójdę, oznajmię jej o tym. *(Odchodzi.)*

Wiernocki: Żal mi mojej pani. Ta Gniewalska jest przyczyną jej utrapienia. Ja się dziwuję, czemu moja żona od pani przykładu nie bierze. Ale niechaj wybaczy, będąc ja inaczej teraz z jejmością postępował.

### Scena druga

*Gniewalska i Wiernocki.*

Gniewalska: Masz list do mnie?

Wiernocki: Oto jest. *(Oddaje list.)*

Gniewalska: A pan czy spał dziś dobrze?  
 Wiernocki: Nie bardzo.  
 Gniewalska: Czemu?  
 Wiernocki: Był mocno zagniewany, całą noc hałasował.  
 Gniewalska: Skądże to wiesz? Ty nie śpisz przy nim.  
 Wiernocki: Dziś spał w swoim pokoju, a ja w drugim.  
 Gniewalska: Sam jeden?  
 Wiernocki: Tak jest.  
 Gniewalska: Skądże to jemu?  
 Wiernocki: Nie wiem, za co rozgniewał się na panią.  
 Gniewalska: ((do siebie)) Agnieszka niespokojna, zawsze go gryzie. ((Do Wiernockiego)) Ale za co się rozgniewał na nią?  
 Wiernocki: Ja tam nie wiem.  
 Gniewalska: Przede mną możesz mówić. Pewne mu wypominała, że bywa u mnie?  
 Wiernocki: Podobno coś było takiego.  
 Gniewalska: Ale tak być musiało, idź sobie stąd.  
 Wiernocki: Kłaniam waszmość pani dobrodziejce. ((Odchodzi.))  
 Gniewalska: Nauczę ja Agnieszkę; przestanie ona źle o mnie gadać. Ale obaczmy, co Starosta pisze.

## Scena trzecia

Gniewalska: (sama, czyta list) „Mościa dobrodziejko kochana”. „Kochana” in-szym atramentem napisał, musiał potym to przydać. „Wczoraj w wieczór wyszedłem z domu waszmość pani...” Jakieś słowo zmasał. Co tu było napisano? „Prze... kłę... te... go...” Tak było napisano: „z domu waszmość pani przekłętego”. Jeszcze był w gniewie. „Wczoraj w wieczór wyszedłem z domu waszmość pani jako pies zajądły”. Któż mu winien? „Gdy uważam moję uprzejmość ku waszmość pani, sądzę za rzecz niepodobną, żebyś waszmość pani ze mną tak nielaskawie postępowała”. Pisze „nielaskawie”, ale zamiast tego inaczej było napisano: „gru... bi... jań... sko, grubijańsko postępowała”. Szalony człek! Sames ty grubijanin. Ale czytajmy dalej. „Za wczorajsze moje krzywdy małom się nie pomścił na grzbiecie mojej żony”. I dobrze by uczynił. Cóż dalej? „Ach, gdybym się tak mógł pomścić na waszmość pani!” Na mnie się pomścić? Bodajbys tego nie doczekał, bezecniku. Szalony człowiek! „Pokazujesz waszmość pani przychylność ku mnie, a w rzeczy samej jesteś... jesteś nielitościwa”. (Ale zamiast „nielitościwa”) było napisano „kłam... czy... ni”. Ach, kłamca! Mnie kłamczynią nazywać? Ale trzeba mu to darować, bo był zagniewany na żonę, gdy to do mnie pisał. „Ja jednak nie przestanę być życzliwym Jej sługą. Furyjacki”. Najniższa służa jegomości. Ach, co za głupi list! Co za dziwak!

## Scena czwarta

Gniewalska, Podchlebski, Plotkowski, Matys.

Matys: Panowie Podchlebski i Plotkowski chcą kłaniać waszmość pani.  
 Gniewalska: Czekam ich. ((Do siebie)) Trzeba mi na ten list odpisać. Ale może on tu sam przyjdzie?

- Podchlebski: Upadamy do stóp waszmość pani dobrodziejki.
- Gniewalska: Najniższa sługa. Proszę siedzieć. Czy już po kaffie?
- Plotkowski: Jeszcze nie.
- Gniewalska: Kawy jak najprędzej, Matysie!  
(*Matys odchodzi.*)
- Wczoraj waszmość panowie prędko stąd poszliście.
- Podchlebski: Mieliśmy honor oddać<sup>24</sup> pewną wieczorną wizytkę.
- Plotkowski: (*śmiejąc się*) Co to za język, że nie może milczeć?
- Gniewalska: Powiedzcież mi, gdzie byliście?
- Plotkowski: U pewnej, którą i waszmość pani zna dobrze.
- Podchlebski: U przyjaciółki waszmość pani.
- Gniewalska: U kogoż przecie?
- Plotkowski: U Starościny.
- Gniewalska: U Starościnej? I ona to ma być moja przyjaciółka?
- Podchlebski: Tak rozumiem. (*Uśmiecha się.*)
- Gniewalska: Bodajby ją... Ale coście tam robili tak późno?
- Plotkowski: Byliśmy od niej zaproszeni.
- Gniewalska: Kiedy męża nie masz, to ona gości zaprasza do siebie. Niecnotliwa! Ach, gdyby to Starosta wiedział!
- Plotkowski: Zmiłuj się, waszmość pani, nie mów mu tego.
- Gniewalska: Mniejsza o to, nie powiem. (*[Do siebie]*) Ale on będzie wiedział.  
(*Matys przynosi kaffę, piją i pijąc gadają.*)
- Gniewalska: Cóż za rozmowy mieliście?
- Plotkowski: Bardzo piękne i śmieszne.
- Gniewalska: Pewnie o mnie co gadała?
- Plotkowski: Ja o tym nie chcę mówić, niech mówi pan Podchlebski.
- Podchlebski: Ja zapomniałem. (*Uśmiecha się.*)
- Gniewalska: Już ja wiem, że ona na mnie tam wygadywała.
- Plotkowski: Ale kawa wyśmienita.
- Gniewalska: Chcę wiedzieć, co ona gadała.
- Plotkowski: Gadała nie do rzeczy.
- Podchlebski: Wcale głupie gadała.
- Plotkowski: Uważałeś waszmość pan, kiedym jej rzekł: „...Mościa pani, nie trzeba źle gadać o godnych damach”?
- Podchlebski: Ja jeszcze jej lepiej powiedziałem, wiesz waszmość pan?
- Gniewalska: I ta głupia śmiała o mnie źle gadać?
- Podchlebski: Ja nie mówię, że ona o waszmość pani źle gadała.
- Plotkowski: Myśmy nie zwykli kłótni wszczynać<sup>25</sup> między ludźmi.
- Gniewalska: Waszmość panowie, jako roztropni, nie chcecie prawdy powiedzieć, ale ja się dorozumiewam, że ona mój honor szarpała.
- Matys: (*wchodząc*) Mościa dobrodziejko, jejmość pani Starościna tu idzie.
- Gniewalska: Starościna? Nie puszczać jej tu.

<sup>24</sup> Oss.: Mieliśmy oddać [...].

<sup>25</sup> Oss.: wzniecać.

Plotkowski: *(do Podchlebskiego)* Nie w czas tu idzie.

Podchlebski: *([do Plotkowskiego])* Prawda. *([do Matysa])* Powiedzieć, że pani nie masz w domu.

Gniewalska: Nie. I owszem, niech przyjdzie.  
*(Matys odchodzi.)*

Obaczę, co też mi powie i z jaką tu śmiałością stanie.

Plotkowski: My nie będziemy przeszkadzali waszmość pani.

Podchlebski: Może być co sekretne, idźmy.  
*(Chcą odchodzić.)*

Gniewalska: I owszem, proszę być przy tym.

Plotkowski: My potem powrócimy.

Gniewalska: Będę się mocno gniewała, jeśli odejdziecie. Proszę mi tej wzgardy<sup>26</sup> nie czynić.

Plotkowski: *([do Podchlebskiego])* Ale wyda się tu nasza polityka.

Podchlebski: *([do Plotkowskiego])* Byłoby to źle.

Plotkowski: My zostaniemy, ale zaklinamy waszmość panią, abys nic Starościny nie wymawiała, bo ona na nas to zwali.

Podchlebski: A do tego nie przystałoby w domu swoim jej wymawiać.

Gniewalska: Nie bójcie się; obaczę, co ona mi zacznie mówić.

#### Scena piąta

*Gniewalska, Podchlebski, Plotkowski i Agnieszka.*

Agnieszka: Kłaniam jak najuniżeniej.

Gniewalska: Uniżona sługa.

Plotkowski i Podchlebski: Upadamy do stóp jejmość pani Starościny.

Agnieszka: Uniżona sługa waszmość panów.

Gniewalska: Będzie wola kawy?

Agnieszka: Dziękuję jak najuniżeniej<sup>27</sup>, już u mnie po kawie.

Gniewalska: Mam w czym służyć waszmość pani?

Agnieszka: Mam wielką prośbę, ale do samej waszmość pani.

Gniewalska: Tak rozumiem, że można i przy ichmościach.

Agnieszka: Wolę innego czasu pokłonić waszmość pani.

Gniewalska: *([do siebie])* Jestem ciekawa, co też mi powie.

Plotkowski: Jejmość pani Starościna spała dziś dobrze?

Agnieszka: Należyście.

Podchlebski: I my po tym głównym winie wysmieniecie.

Gniewalska: Mówią, że wino jest smaczniejsze, kiedy się pijąc gada<sup>28</sup> o różnych rzeczach.

Agnieszka: Toż samo mówią i o kawie.

Plotkowski: *([do Podchlebskiego])* Już zaczynają. *([Do Gniewalskiej])* Pozwól nam waszmość pani w pilnym interesie odejść w pewne miejsce.

<sup>26</sup> Oss.: krzywdy.

<sup>27</sup> Oss.: jak najpokorniej.

<sup>28</sup> Oss.: przegadają.

Podchlebski: Mamy bardzo pilny interes. Upadamy do stóp.

Płotkowski: Całujemy nogi. *(do Podchlebskiego)* Niech się tam kłóca bez nas.  
*(Odchodzą.)*

### Scena szósta

*Gniewalska, Agnieszka, potem Matys.*

Gniewalska: Słucham tedy rozkazów waszmości pani.

Agnieszka: Ja jestem najnieszczęśliwsza z ludzi na świecie. Przychodzę do waszmość pani, szukając rady, pociechy i pomocy.

Gniewalska: Jeśli będę mogła usłużyć...

Agnieszka: Waszmość pani sama, jako mądra dama, będziesz miała litość nad moim stanem. Stąd waszmość pani poznasz, jak ją szacuję, że tego ojcu mojemu nie śmiałam powierzyć, co chcę przed nią wynurzyć.

Gniewalska: *(do siebie)* Jak umie podchlebować.

Agnieszka: Wiadomo waszmość pani, że pokój domowy jest najpierwsze szczęście człowieka. Jam tu szczęście straciła. Mój mąż, który mię przedtym niewypowiedzianie kochał, więcej niż przez rok, teraz i patrzeć na mnie nie chce, jakbym była największa jego nieprzyjaciółka. *(Płacze.)*

Gniewalska: Ubolewam nad jej nieszczęściem, ale cóż to do mnie?

Agnieszka: Wiem, że mój mąż bywa u waszmość pani i jej zacne przymioty szacuje. Usłuchałby zapewne rady waszmość pani, gdybyś chciała mi w tym łaskę wyświadczyć. Upraszam tedy jak mogę najgoręcej, upraszam ze łzami, które mi miłość małżeńska niepodejrzana wyciska: chciej mu waszmość pani przełożyć, że kawaler godny powinien się uczciwie z żoną obchodzić, że związek małżeński nie cierpi innych afektów, że prawo natury nie pozwala tych nienawidzić<sup>29</sup>, którzy nas kochają, że same nieba nie cierpią nie dotrzymujących wierności małżeńskiej, że... że... *(Płacze.)* Łzy mi więcej mówić nie dopuszczają. Ale waszmość pani sama lepiej za mnie potrafisz to wszystko jemu przełożyć. *(Płacze.)*

Gniewalska: *(pomieszana, do siebie)* Nie wiem, co odpowiedzieć. *(Do Agnieszki)* Ale jeśli pan Starosta waszmość pani nie usłuchał, to i mnie nie usłucha.

Agnieszka: Czasem więcej rada przyjaciół może, niż...

Gniewalska: Waszmość pani rozumiesz, że jestem przyjaciółka jej męża?

Agnieszka: I męża mojego, i moja, i całego domu naszego.

Gniewalska: Cóż waszmość pani rozumiesz o jego przyjaźni?

Agnieszka: To, że przyjaźń z damą rozumną i cnotliwą jest chwalebna i uczciwa.

Gniewalska: Bardzom kontenta, że waszmość pani mnie znasz.

Agnieszka: Gdybym nie znała, nie szukałabym u niej pociechy. Nikt lepiej nie zna powinności dam zacnych, jak waszmość pani. Znasz waszmość pani dobrze, że ta dama, która psuje pokój domowy, która serce męża od żony odciąga, która kłótnie w małżeństwie czyni, jest bezbożna i niecnotliwa.

Gniewalska: *(do siebie)* Pałam gniewem, a nie mogę go wyrzucić.

Matys: *(nadchodzi, mówi do ucha Gniewalskiej)* Jegomość pan Starosta tu chce wnieść do waszmość pani.

<sup>29</sup> Oss.: nienawidzić.

Gniewalska: ((do Matysa]) Powiedz mu, że teraz nie czas, bo tu jest jego żona.

Agnieszka: Cóż tedy, mamli się spodziewać łaski waszmość pani?

Gniewalska: Będę mu mówiła to wszystko.

Agnieszka: Mów mu waszmość pani, jaki jest obowiązek małżeński.

Gniewalska: Mniejsza o to, powiem.

Agnieszka: Jaka jest powinność kawalera godnego.

Gniewalska: I to powiem.

Agnieszka: I to chciej przydać waszmość pani, że jeśli go która dama pociąga do siebie, że ta dama jest bezbożna i niecnotliwa. Polecam to łasce waszmość pani i kłaniam jak najniżej.

Gniewalska: (pomięszana) Kłaniam waszmość pani.

Agnieszka: ((do siebie]) Znać, że ją sumnienie gryzie. Powinna by się od wstydu zarumienić, gdyby inny rumieniec jej twarzy nie zakrywał. (Ochodzi.)

Gniewalska: Co to za mowa? Jak sztucznie mnie zhańbiła! I nie mogłam jej nic odpowiedzieć. Przysięgam, że jej tego nigdy nie daruję.

### Scena siódma

*Pokój w domu Furyjackiego.  
Staruszewski, Eliza, potem Furyjcki.*

Staruszewski: Więc nie ma w domu pani? A dawno wyszła?

Eliza: Będzie blisko godziny.

Staruszewski: A nie wiesz, kędy poszła?

Eliza: Nie wiem nic, ale musiała mieć pilny interes, bo ona niezwykła z domu wychodzić.

Furyjcki: (nadchodząc, [do siebie]) A ten starzec tu ustawicznie.

Staruszewski: Przepraszam, że się naprzykrzam waszmość panu. Przyszedłem tu na kilka słów do mojej córki.

Furyjcki: Nie ma jej w domu.

Staruszewski: Tak rozumiem, że wkrótce powróci.

Furyjcki: Bodajby nigdy nie powróciła!

Staruszewski: Ale mospanie Starosto, cóż przecie uczyniła waszmość panu moja córka złego, w czym przewiniła?

Furyjcki: Ja patrzeć na nią nie mogę.

Staruszewski: Ale czemu?

Furyjcki: Temu, że nie mogę na nią patrzeć.

Staruszewski: Jest to ją nienawidzić bez przyczyny.

Furyjcki: Jakem ją przedtym bez przyczyny kochał, tak nie dziw, że ją teraz bez przyczyny nienawidzę.

Staruszewski: Kiedy tak, to ja wezmę ją do swego domu.

Furyjcki: Wielką mi łaskę waszmość pan wyświadcysz.

Staruszewski: Chcesz waszmość pan oddać jej posag, czy też rocznią pensyją masz płacić?

Furyjcki: Wiele waszmość pan chcesz na rok?

Staruszewski: Na rok? Na przykład... pięćset czerwonych złotych.

Furyjacki: Oto tak, mości panie: dam na rok trzysta czerwonych złotych.

Staruszewski: Zgoda, a ja będę ją uczciwie trzymał, i z honorem samego waszmość pana.

Furyjacki: Proszę o to, niech ma wszelkie wygody, niech się ma dobrze, niech się stroi uczciwie.

Staruszewski: Obiecuję to wszystko. Ale trzysta czerwonych złotych co rok.

Furyjacki: W tym nie zawiodę i dam kartę na siebie.

Staruszewski: Zgoda.

Furyjacki: Zgoda. Tym sposobem będzie przyjaźń między nami.

### Scena ósma

*Staruszewski, Furyjacki i Agnieszka.*

Staruszewski: Otóż i ona w czas idzie. Córko moja, ciesz się, zaczniesz życie szczęśliwsze.

Agnieszka: Dałby to Bóg.

Furyjacki: Już teraz będzie wszystko dobrze.

Agnieszka: Dzięki Panu Najwyższemu.

Staruszewski: Córko moja, zawsze mi była posłuszna. Nie wątpię, że i teraz mej woli zadosyć uczynisz. Oto twój ojciec, oto twój mąż, oba jednostajnie na to się zgadzają, abyś stąd do domu mojego jechała<sup>80</sup> i od męża przez czas niejaki oddaliła się. (*Agnieszka zaczyna płakać.*) Trzeba się zgadzać z wolą Boską i pokazać przed światem, że umiesz powściągać twe namiętności.

Furyjacki: Nie rozumiej waszmość pani, że ją opuszczam. Odsyłam ją tylko do domu ojca, a na jej potrzeby obiecuję co rok wypłacać po trzysta czerwonych złotych.

Staruszewski: Cóż mi na to, moja córko?

Agnieszka: To, zem jest małżonka, że mnie chyba sama śmierć oddali od męża mojego, to, że tych niesprawiedliwych kontraktów i przeciwnych obowiązkom małżeństwa nie przyjmuję i nigdy, póki żyję, nie przyjmę. (*Odchodzi.*)

Furyjacki: Będziesz tego żałowała, poczekaj, przekłeta jakaś! (*Odchodzi.*)

Staruszewski: Ach, nieszczęśliwy jestem, nieszczęśliwy! (*Odchodzi.*)

### Scena dziewiąta

*Wiernocki, potym Eliza.*

Wiernocki: W tym domu ustawiczne hałasy. Biedna ta moja pani! Moja żona godniejsza jest tego, abym ją od siebie oddalił, ale trudno, przysiągłem jej nie opuszczać. Otóż i ona z minką miluchną. Co też mi powie?

Eliza: Kłaniam jako najniżej<sup>81</sup> jegomość panu Wiernockiemu.

Wiernocki: Upadam do stóp waszmość pani dobrodziejki.

Eliza: Czy mogę mieć honor kilka słów powiedzieć?

<sup>80</sup> Oss.: jechała (także akt III, sc. 5).

<sup>81</sup> Oss.: jak najniżej.

Wiernocki: Słucham jej rozkazów, *madame*.

Eliza: Waszmość pan ode mnie unikasz. Jeszcze dziś nie miałam szczęścia jemu kłaniać.

Wiernocki: Pańskie usługi nie pozwoliły.

Eliza: I w nocy pańskie usługi?

Wiernocki: Tak jest.

Eliza: Wiem przecie, żeś spał na kanapie.

Wiernocki: Odrobinę.

Eliza: Ciężko było przyjść do mnie.

Wiernocki: Nie chciałem waszmość pani inkomodować.

Eliza: Nie chciałeś? Znam cię, niecnoto, znam.

Wiernocki: Od „waszmość pan” przyszliśmy aż do „ciebie”, nie przechodząc przez „wasze”.

Eliza: Czemuś tedy nie przyszedł?

Wiernocki: ((do siebie)) Nie głupi ja iść w ogień.

Eliza: Wiesz, na coś zasłużył i dlatego obawiałeś się przyjść <sup>22</sup> do mnie.

Wiernocki: ((do siebie)) Nie będę jej nic odpowiadał.

Eliza: Pijaku plugawy!

Wiernocki: ((do siebie)) Niech sobie gada.

Eliza: Spać na kanapie, a żonę samą zostawić?

Wiernocki: ((do siebie)) Już teraz wiem, jak ją martwić.

Eliza: Grzeczny to mąż i kochający żonę!

Wiernocki: ((do siebie)) Niekontenta jejmość dobrodziejka; rozumiem.

Eliza: Jeśli mi jeszcze tak zrobisz, obaczysz, co będzie.

Wiernocki: ((do siebie)) Oj, zapewne to będzie, i nie raz.

Eliza: Ale ty, osłe, przynajmniej mi odpowiedź!

Wiernocki: Do mnie to mówi waszmość pani?

Eliza: Do ciebie, do ciebie, hultaju. Z twojej przyczyny nie mogłam dziś zasnąć.

Wiernocki: Szkoda, bardzo na to ubolewam.

Eliza: Patrz, żebyś dziś wcześniej przyszedł.

Wiernocki: Ale kiedy muszę służyć panu.

Eliza: Nie mówiłbyś tego, gdybyś mię kochał.

Wiernocki: Albo nie możesz waszmość pani obejść się beze mnie?

Eliza: Sama całe <sup>23</sup> spać nie mogę, lękam się.

Wiernocki: Nie trzeba ze mną tak obchodzić się.

Eliza: Cóżem ci złego rzekła, w czymem przewiniła? Owszem, mnie należy na ciebie uskarżać się, niecnoto!

Wiernocki: Kłaniam, będę dziś spał na kanapie.

Eliza: Cóż, gniewasz się? Wszakże to ja żartuję, znasz dobrze, że cię kocham, mój piękny.

Wiernocki: ((do siebie)) Jak mi pięknie podchlebia.

<sup>22</sup> Oss.: przyjść.

<sup>23</sup> Oss.: wcale.



## Scena dziesiąta

Wiernocki, Eliza i Matys.

Matys: Kumie, jak się masz?

Wiernocki: Witaj przyjacielu!

Eliza: *(do Wiernockiego)* Kto to jest?

Wiernocki: *(do Elizy)* Jest to człowiek Gniewalskiej.

Eliza: *(do Wiernockiego)* Czego on tu chce?

Wiernocki: *(do Elizy)* Poczekaj, dowiemy się. *(Do Matysa)* Cóż nam powiecie, przyjacielu?

Matys: Proszę na stronę. *(Chce mówić do ucha.)*

Eliza: Przepraszam, i ja mogę słuchać.

Matys: Co to za szczebiotka?

Wiernocki: Albo nie znasz? To jest moja żona.

Eliza: Tak jest, jestem jego małżonka.

Matys: A bodajby sto katów wzięło!

Wiernocki: Cóż to takiego?

Matys: Bardzo na to ubolewam.

Eliza: Cóż to za mowa? Czemuż to?

Matys: Ubolewam na to, żeś dawniej nie znał godności waszmość pani.

Eliza: Cóż by to pomogło waszmość panu?

Matys: Bywałbym częściej u waszmość pani, przyniósłbym czasem buteleczkę wina i biszkokcik jaki, przy tym zabawiłbym się z waszmość panią i bylibyśmy weseli.

Eliza: Dziękuję za dobre serce waszmość panu.

Matys: Za mało, mościa dobrodziejko.

Eliza: Po cóż waszmość pan tu się turbował?

Matys: Aby pokłonił waszmość pani dobrodziejce.

Eliza: Więcej nic?

Matys: Mam trochę i więcej. A pan jest w domu?

Wiernocki: Jest, ale cały w gniewie.

Matys: To nic nowego. Jestem do niego w poselstwie.

Eliza: Od kogo?

Matys: Od *madame*, pani mojej. Ale za pozwoleniem waszmość pani, mam słówko do Wiernockiego.

Eliza: Przepraszam, nie ustąpię, i ja mogę słuchać.

Matys: Niech to będzie bez inkomodacyi waszmość pani. Ja tu przyszedłem do pana Furyjackiego od mojej pani.

Eliza *(bierze na stronę Wiernockiego i mówi)*: Idź, oznajm pani sekretnie, żeby tu przyszła.

Wiernocki: *(do Elizy)* Ale kiedy on pana chce.

Eliza: *(do Wiernockiego)* Jeszcze co? Idź, mówię. Ja wiem, co czynię.

Wiernocki: *(do Elizy)* Ale...

Eliza: *(do Wiernockiego)* Jeszcze się będziesz dysputował ze mną?

Wiernocki: *(do Elizy)* Ej, będę dziś spał na kanapie!

Eliza: ((do Wiernockiego)) Zmiłuj się, mój piękny, uczyni to.

Wiernocki: ((do Elizy)) Kiedy tak, idę. (Odchodzi.)

Matys: Przy gościu z mężem gadać, piękna polityka.

Eliza: Przepraszam waszmość pana, posłałam męża, aby oznajmił panu o przybyciu jego.

Matys: A to co innego.

Eliza: Ale czego chce pani Gniewalska od mego pana?

Matys: Chce z nim mówić.

Eliza: A często tam bywa mój pan?

Matys: Nie bardzo. Czasem dwa, czasem trzy razy na dzień.

Eliza: A mój Wiernocki bywa z nim?

Matys: A jakże.

Eliza: Musicie mieć waszmość panowie tam jaką ładną pokojową?

Matys: Jest jedna nieszpeta.

Eliza: ((do siebie)) Otóż to dlatego mój mąż tam chętnie chodzi.

#### Scena jedenasta

*Agnieszka, Eliza i Matys.*

Agnieszka: Co to za jeden?

Eliza: Jest to jeden pani Gniewalskiej.

Agnieszka: Co tu masz za sprawę w mym domu?

Matys: Jam tu przyszedł... ale przepraszam...

Agnieszka: Śmiesz się tu bawić z moją pokojową?

Eliza: Nie, mościa dobrodziejko. On...

Agnieszka: Precz z domu mojego, bo cię każę przez okno wyrzucić.

Matys: Ja wolę schodami wynieść, tylko mam...

Agnieszka: Precz stąd zaraz. Jeśli tu kiedy powrócisz, każę ci i ręce, i nogi połamać.

Matys: Obligowany za przestrożę. ((Do siebie)) Nie ujrysz mię tu więcej. (Odchodzi.)

Eliza: Ale on...

Agnieszka: Nie chcę, żeby on tu bywał i nie chcę, żeby wiedział przyczynę tego; umyślniem to na ciebie zwała. (Odchodzi.)

Eliza: ((do siebie)) Teraz rozumiem, mędrsza ona nade mnie. (Odchodzi.)

#### Scena dwunasta

*W domu Gniewalskiej.*

*Gniewalska, potym Furyjacki.*

Gniewalska: Im bardziej roztrząsam słowa Agnieszki, tym większy mnie gniew pali. Nie daruję jej tego. Ale co to, że Furyjacki dotychczas nie przychodzi?

Furyjacki: Jestem do usług waszmość pani.

Gniewalska: Posłuchaj, mospanie. Trzeba się nam pożegnać z sobą, gdyż odtąd już nie będziesz mógł bywać w domu moim.

Furyjacki: Jak to?

- Gniewalska: Nie chcę więcej słuchać hałasów twojej żony kochanej.
- Furyjcki: Przekłeta! Pewnie ona...
- Gniewalska: Dojść<sup>84</sup> tego. Proszę tu więcej nie bywać.
- Furyjcki: Ale niech wiem przynajmniej..
- Gniewalska: Jużem dojść powiedziała.
- Furyjcki: (z *gniewem*) Przysięgam!... Ale przynajmniej nich wiem, co ona mówiła.
- Gniewalska: Mówiła, że jestem bezbożna, niepoczciwa, że zwodzę mężów, że mięszam pokój...
- Furyjcki: A waszmość pani, która za lada słówko hałasujesz, dopuściłaś jej to mówić?
- Gniewalska: Nie wiem, co mi się stało. Tak sztucznie to wszystko mówiła, że aż potym ledwiem się postrzegła, że była od niej zhańbiona.
- Furyjcki: Więc nie mówiła tego jasnie?
- Gniewalska: Dałabym ja jej, gdyby to śmiała.
- Furyjcki: Może to o kim innym mówiła? Ona nie taka.
- Gniewalska: Dobrze, dobrze. Broń ją, broń, ale nie przychodź więcej do mnie.
- Furyjcki: Ech, dajmy pokój.
- Gniewalska: Kłaniam, już po naszej przyjaźni.
- Furyjcki: Ale ja temu nie winien!
- Gniewalska: Nie chcę waszmość pana więcej zwodzić, nie chcę kłócić...
- Furyjcki: I dla tej głupiej nie wolno mi tu więcej bywać?
- Gniewalska: Pewnie, że nie wolno. Idź waszmość pan do domu, a podziękuj swojej jejmości.
- Furyjcki: (z *gniewem*) Podziękuję, upewniam, podziękuję.
- Gniewalska: Ale proszę szczerze podziękować.
- Furyjcki: Całym sercem podziękuję. Będzie pamiętała.
- Gniewalska: Ja wiem, że nie będzie nic z tego.
- Furyjcki: Waszmość pani mi nie wierzysz?
- Gniewalska: Pewnie, że nie wierzę.
- Furyjcki: Tak ją zbiję jak kwaśne<sup>85</sup> jabłko.
- Gniewalska: Pięknie! Żeby ona mówiła, że z mojej przyczyny jest pobita, piękny to honor będzie.
- Furyjcki: To ją z domu mojego wypędzę.
- Gniewalska: Tym gorzej, cały świat na mnie o to powstanie.
- Furyjcki: Ale proszę, cóż mam czynić?
- Gniewalska: Nie bywać u mnie.
- Furyjcki: I waszmość pani to zniesiesz?
- Gniewalska: Ach, mój kochany, cóż robić, honor mój tego wyciąga.
- Furyjcki: Ach, bezbożna żona! Bodajbyś...
- Gniewalska: Jam temu niewinna, póki ona żyje... Dość do tego<sup>86</sup>.

<sup>84</sup> Oss.: Dość (podobnie w kolejnej replice Gniewalskiej oraz w akcie III, sc. 5).

<sup>85</sup> Oss.: gorzkie.

<sup>86</sup> Oss.: Dość tego (zresztą tak również w wersji PAN trzy repliki dalej).

Furyjcki: Po desperacku sobie postąpię.

Gniewalska: Tymczasem proszę u mnie nie bywać. Ciesz się tam z żoną twoją kochaną <sup>87</sup>.

Furyjcki: Waszmość pani coraz bardziej me serce rozjątrzasz. Ach, gdyby tu była, to bym wnet tą szablą... Dość tego, sam nie jestem przy sobie.

Gniewalska: Minie ten gniew, minie, jak się Agnieszka miluchno uśmiechnie, jak...

Furyjcki: Ej, dajże mi (pokój) <sup>88</sup>, waszmość pani, bo... bo...

Gniewalska: Minie to, minie.

Furyjcki: Otóż przysięgam, że się pomszczę nad nią i za siebie, i za waszmość panią. (*Odchodzi.*)

Gniewalska: Tego mi trzeba. Nie może mi Furyjcki większej przysługi ucznić, jako gdy się spomści <sup>89</sup> nad moją nieprzyjaciółką. (*Odchodzi.*)

#### AKT TRZECI

##### Scena pierwsza

*Furyjcki, Wiernocki.*

Furyjcki: Przekłęta! Biegać do Gniewalskiej? Klócić ją ze mną? W śmiech mię podawać? Oplacisz mi to, oplacisz, przysięgam. Jam przez cię od Gniewalski mojej oddalony? Jam przez cię wzgardzony? Przywiodłaś mię do desperacji. Nie chcesz się ode mnie oddalić? Nie chcesz? Musisz i nie chcąc! Ha! Niechże się już dzieje, co się ma dziać. Wiernocki, hej!

Wiernocki: Słucham mospanie.

Furyjcki: Czy już jadła ta?

Wiernocki: Kto, ta?

Furyjcki: Żona.

Wiernocki: Zjadła rosołu ze dwie łyżki, a potem się rozplakała i wstała od stołu.

Furyjcki: (*[do siebie]*) Zapłacze mi ona lepiej. (*[Do Wiernockiego]*) Gdzie jest teraz?

Wiernocki: W swym pokoju.

Furyjcki: A ojciec jej jest przy niej?

Wiernocki: Nie ma, mospanie.

Furyjcki: Słuchaj, wszak ona pija po obiedzie limonatę? <sup>40</sup>

Wiernocki: Tak jest, doktor jej zalecił.

<sup>87</sup> Oss.: Ciesz się tam w domu z swoją żoną kochaną.

<sup>88</sup> Przyjęto wariant Oss.; w rękopisie PAN: „dajże mi kij”. Co prawda chwilę przedtem Furiacki odgraża się, że zabije żonę, a potem wspomina o szabli (w oryginalu — o szpadzie), ale jednak kijem bić żony jemu nie przystoi (zob. akt I, sc. 12). Trudno przyjąć kij za element arlekinady, gdyż oryginał nic o tym nie wspomina, a jest dość bliski wersji Oss. tłumaczenia (Ottavio: „*Voi mi mettete al punto*”). W wersji PAN mamy więc prawdopodobnie do czynienia z pomyłką kopyisty.

<sup>89</sup> Oss.: pomści (także akt III, sc. 5.)

<sup>40</sup> Oss.: limoniatę (toż w całym tekście).

Furyjacki: A dziś czy już zrobiona dla niej?

Wiernocki: Już jest zrobiona, oto w tym pokoiku stoi.

Furyjacki: Czemuż jej nie zanieziesz? Będzie mówiła, że nie ma z was żadnej wysługi<sup>41</sup>. Zaraz ją zanieść do pani.

Wiernocki: Wnet niosę. (*Do siebie*) Musiał się z nią pogodzić. (*Odchodzi.*)

Furyjacki: (*do siebie*)<sup>42</sup> Nie chcesz z domu mojego wyjeżdżać? Chcesz mię martwić? Wnet się tu ciebie pozbędę.

Wiernocki: (*niesie w kufelku limonate*) Oto już niosę.

Furyjacki: Poczekaj, idź na górę a przynieś mi tamtą tabakierkę.

Wiernocki: A limonata?

Furyjacki: Postaw ją tu tymczasem, na stoliku, a idź po tabakierkę.

Wiernocki: Wnet zaniosę limonate, a stamtąd...

Furyjacki: Cóż to jest? Nie słuchasz? Postaw mi tu zaraz limonate, hultajul! Nauczę ją cię posłuszeństwa.

Wiernocki: Zaraz biegnę. (*Zostawuje limonate i odchodzi.*)

Furyjacki: (*Pogląda, czy nie widzi kto jego.*) Wnet ja koniec uczynię mym troskom. (*Dybywa<sup>43</sup> papierku z proszkiem, który sypie do limonaty.*) W tym proszku moja pomsta. Uwolniony od tej bezbożnej, wezmę za żonę Gniewalską i zacząć życie pomyślniejsze. Ale ktoś idzie. Zeby nie postrzeżono! (*Odchodzi od limonaty i zostawuje nie przykryty kufelek.*)

Wiernocki: Oto jest i tabakierka.

Furyjacki: Idźże prędzej, nieś limonate do pani. (*Do siebie*) Jutro się z sobą nie obaczemy. (*Odchodzi.*)

Wiernocki: Cóż to jest, kufelek odkryty? Nikt tu jej nie mógł ruszyć prócz pana. Coś zdaje się skłócona... Ach, coś mi niedobrze lezie do głowy! Nie chciałbym posądzać, ale skąd panu ta pilność w zanieśieniu limonaty dla pani? Z sobą się kłóć, ale to do mnie nie należy... Diabła nie należy! Oj, należy, należy, potem mogą na mnie zwalić, bo ja robię tę limonate dla pani. Boję się i siebie, i pani podawać w niebezpieczeństwo. (*Odchodzi z limonata.*)

## Scena druga

*Wiernocki, Eliza.*

Eliza: Poczekaj, wiesz, co ci mam powiedzieć? Oto ci jednym słowem powiadam, żebyś mi więcej nie chodził do domu pani Gniewalskiej).

Wiernocki: Dobrze, dobrze. Nie będę chodził. (*Spieszy się odejść.*)

Eliza: (*zatrzymuje Wiernockiego*) Słuchaj, jeśli pan chce tam chodzić, to niech albo innego sługę ze sobą bierze, albo oboje podziękujemy mu za służbę.

Wiernocki: Ale dobrze, dobrze. (*Chce odchodzić.*)

Eliza: (*zatrzymuje Wiernockiego*) Dowiedziałam się, że tam jest jedna pokojowa nieszpeta i dlatego to tam chętnie chodzisz.

Wiernocki: Ach, daj mi pokój, u mnie co innego w głowie!

Eliza: Co za osie! Tak mi odpowiadasz?

<sup>41</sup> Oss.: wygody.

<sup>42</sup> Uzupełnienie w nawiasie { } — J. Ł.

<sup>43</sup> Oss.: dobywa.

Wiernocki: Wszak widzisz, że niosę limonatę dla pani.  
 Eliza: Jeszcze nie jest godzina jej picia naznaczona.  
 Wiernocki: Czegóż chcesz ode mnie?  
 Eliza: Czy przyjdiesz dziś do mnie?  
 Wiernocki: Mogę.  
 Eliza: Posłuchaj, daj mi tę limonatę, ja ją pani zaniosę.  
 Wiernocki: Przepraszam, muszę ja sam zanieść.  
 Eliza: Ale pani jest w swoim pokoju.  
 Wiernocki: Cóż z tego? Ja ją i tam zaniosę.  
 Eliza: Ośle bezecny, gdzieś się tego uporczywości nauczył?  
 Wiernocki: ([do siebie]) Jakem pocziwy, dam jej tę limonatę wypić.  
 Eliza: Nauczę ja ciebie, pijaku!  
 Wiernocki: Dajże mi pokój!  
 Eliza: Co? Jeszcze mi grozisz?  
 Wiernocki: Kłaniam, będę dziś spał na kanapie. (Odchodzi.)  
 Eliza: Poczekaj! Już poszedł?... Lepiej podobno z nim dobrocią wskóram. Prawda, że trochę gniewliwa, ale co ja temu winna, że taką mam naturę. (Odchodzi.)

## Scena trzecia

W domu Gniewalskiej.  
 Gniewalska, Podchlebski, Plotkowski.

Podchlebski: Chciej się już waszmość pani uspokoić.  
 Gniewalska: Raz rzekłam, nie odmienię.  
 Plotkowski: Ale cóż temu winien Furyjacki biedny, kiedy jego żona taka grubijanka?  
 Podchlebski: Ze łzami mię prosił, abym przebłagał serce waszmość pani.  
 Plotkowski: Żebyś waszmość pani wiedziała, jak on jest teraz zmartwiony<sup>44</sup>, sama byś nad nim zapłakała.  
 Gniewalska: Ma jego żona mię hańbić, ta grubijanka?  
 Podchlebski: Ale w czym przecie ona waszmość panią zhańbiła?  
 Plotkowski: Słyszałem, że jej słowa można inaczej tłumaczyć.  
 Gniewalska: Ale też można i o mnie <je><sup>45</sup> tłumaczyć.  
 Plotkowski: Oto tak: jeśliby Agnieszka chciała sama publicznie wyznać, że to nie o waszmość pani mówiła, czy byłabyś waszmość pani kontenta?  
 Gniewalska: Gdyby tak... Ale ona tego nie uczyni.  
 Podchlebski: Uczyni bez wątpienia.  
 Plotkowski: My się w tym ręczemy.  
 Gniewalska: Obaczę.  
 Podchlebski: Bierzemy to na siebie, ale trzeba to prędko uczynić, nim się rozgłosi, bo jeśli Furyjacki nie będzie dziś na kompanij u waszmość pani, kompanija się zacznie badać o przyczynę.

<sup>44</sup> Oss.: umartwiony.

<sup>45</sup> Przyjęto wariant Oss.; w rękopisie PAN: „jej”.

Gniewalska: Cóż tedy czynić? Ja zapewne Furyjackiego nie przyjmę <sup>•</sup>pierwej do domu mojego, nim Agnieszka mi zadosyć nie uczyni.

Plotkowski: Otóż tak: sprowadzimy tu Agnieszkę.

Gniewalska: Na to się zgadzam.

Podchlebski: Zdałaby się to rzecz wymuszona lub namówiona.

Plotkowski: A jakże inaczej?

Podchlebski: Zaraz, jak się waszmość pani rozstała z Agnieszką?

Gniewalska: Na pozór dobrze, nie pokazałam jej gniewu.

Podchlebski: Dobrze rzecz idzie. Więc ona może rozumieć, że waszmość pani nie jesteś jej nieprzyjaciółką. Mnie się zda, że trzeba by iść do niej.

Gniewalska: Ale to byłoby...

Podchlebski: Proszę, niech skończą. Moglibyśmy iść wszyscy razem do niej, wprowadzić mowę o tym i ją powolij do tego nakłonić, żeby to uczyniła, co waszmość pani pragniesz.

Plotkowski: Dobrze tak, wyśmienicie.

Podchlebski: Potym stamtąd poszlibyśmy do domu waszmość pani. Kto zechce iść, niech idzie, kto nie zechce, niech zostanie i potym się zacznie kompanija.

Gniewalska: Ale Agnieszka nie zechce mię przeprosić.

Podchlebski: My w tym.

Plotkowski: To fraszka, to na siebie bierzemy.

Podchlebski: Zmiłuj się waszmość pani, pociesz biednego Furyjackiego, prawie do rozpaczy przychodzi.

Gniewalska: Nieborak!

Plotkowski: Więc tak będzie, idźmy zaraz.

Gniewalska: Mniejsza o to, pójdę. Ale patrzajcie! Tymczasem rozporządę w domu i wnet idę z waszmość panami. *(Odchodzi.)*

Podchlebski: Rozumiałby kto, że my ich przyjaciele zabici.

Plotkowski: I owszem, niech rozumieją, my z tego drwiemy.

Podchlebski: Ale jeśli Agnieszka nie zechce tego uczynić?

Plotkowski: A nam co do tego? Niech się oni z sobą kłóca, będziemy mieli przyczynę częściej u nich bywać, niby ich godząc, a tymczasem winka się napijemy.

Podchlebski: I kaffa nas nie będzie kosztowała.

*(Odchodzą.)*

#### Scena czwarta

*Pokój Furyjackiego.*

*Furyjacki, potym Eliza.*

Furyjacki: *(przechodząc się w zamyśleniu)* Jednakże żal mi mojej Agnieszki, będzie mi zawsze w oczach stawała. Szkoda jej! Ale po czasie ta litość. *(Zamyślwszy się siedzi.)*

Eliza: *(wchodząc)* Mospanie!

Furyjacki: Czego chcesz?

Eliza: Pani...

Furyjacki: Co tam pani? Czego płaczesz?

Eliza: Nic. Pani prosi waszmość pana, abys jej pozwolił przyjść do siebie na kilka słówek.

Furyjacki: Ale... Powiedz, zem zabawny.

Eliza: Na kilka słów tylko.

Furyjacki: Cóż mi tam chce mówić?

Eliza: Prawdziwie nie wiem.

Furyjacki: Wieczorem się z nią obaczę.

Eliza: Ale pani mówiła, że jeśli się teraz nie obaczy z waszmość panem, to się już potym nigdy nie obaczy.

Furyjacki: (*porywa się; (do siebie)*) Ach, musiała już truciznę wypić!

Eliza: Nie gniewaj się waszmość pan. Jeżeli waszmość pan nie chcesz, to nie przyjdzie.

Furyjacki: (*(do siebie)*) Niestety! Nieszczęśliwa Agnieszka!

Eliza: Cóż mam jej odpowiedzieć?

Furyjacki: (*(do siebie)*) Jak będę mógł spojrzeć jej w oczy?

Eliza: (*(do siebie)*) Nic nie mów! Czego mam czekać? (*Odchodzi.*)

Furyjacki: (*(do siebie)*) Trzeba unikać. (*(Do Elizy)*) Eliza, Eliza!... Poszła, nie mi nie powiedziawszy. Ach, prędzej, prędzej, muszę wynieść<sup>46</sup> z domu. Gdzież moja szabla? Wiernocki, hej! I czapka nie wiem gdzie. Kto tam jest? Hej, Wiernocki!

#### Scena piąta

##### *Agnieszka wesola, Furyjacki pomieszany.*

Agnieszka: Jeśli trzeba usłużyć, upewniam, że ci, mój mężu, żaden z taką pilnością<sup>47</sup> nie usłuży, jako ja.

Furyjacki (*(do siebie)*): Ach, nie w czas tu przyszła!

Agnieszka: Mężu mój kochany, nie myślę ci zabaw twych przerywać, kilka słów chciałabym ci powiedzieć. Pozwól mi, proszę, jeśli mię kochasz jeszcze cokolwiek.

Furyjacki: (*(do siebie)*) Wesola, nie musiała jeszcze wypić trucizny.

Agnieszka: Upewniam, że cokolwiek ci rzeknę, to nie z innej przyczyny, jako dla twego uspokojenia.

Furyjacki: Dla mego uspokojenia?

Agnieszka: Szczególnie dlatego.

Furyjacki: Pewnie chcesz waszmość pani jachać do ojca?

Agnieszka: Chcę cię zostawić na wolności. Pozwól mi, niech na krótki czas usiedę.

Furyjacki: Pewnie waszmość pani chorujesz?

Agnieszka: Bynajmniej.

Furyjacki: Od tego czasu, jakeś waszmość pani zaczęła pić limonatę, zda się, że zdrowsza jesteś.

Agnieszka: Prawda, pomaga mi.

Furyjacki: Dziś ją waszmość pani już piła?

<sup>46</sup> Oss.: wyjść.

<sup>47</sup> Oss.: miłością.



Agnieszka: Jeszcze nie.

Furyjcki: ([*do siebie*]) Odżyłem!

Agnieszka: Siadźże, mój mężu, a chciej mię posłuchać, obaczysz, że będziesz kontent z tego, coś powiem.

Furyjcki: Słucham z ochotą.

Agnieszka: Nim zacznę, chciałabym ci przypomnieć, żeś mię kochał jeszcze w ten czas, kiedy nie znała, co to jest kochanie.

Furyjcki: Ale to byłoby długo, ja czasu nie mam.

Agnieszka: Dlatego to chciała mówić, żebyś wiedział, żeś ty mię nauczył kochać.

Furyjcki: A potem co?

Agnieszka: Jak tedy początek *(mego kochania pochodził z)*<sup>48</sup> zgadzania się z twoją wolą, tak chcę, żeby i koniec jego do teje stosował się woli.

Furyjcki: Stąd wnoszę, że waszmość pani chcesz jachać do ojca.

Agnieszka: Jeszcześ nie zgadł, mój mężu. Elizo, hej!

Eliza: (*niesie limonate*) Mamli dać limonate?

Agnieszka: Daj sam, a idź sobie.

Furyjcki: (*pomiészany*) Co jest w tym kufelku?

Agnieszka: Moja limonata.

Furyjcki: Tu waszmość pani przyszła ją zażywać?

Agnieszka: Nie miałam pierwaj czasu.

Furyjcki: (*pomiészany porywa się z krzesła.*)

Agnieszka: Poczekaj, mój mężu!

Furyjcki: Ale..

Agnieszka: Nieszczęśliwy będziesz, jeśli nie zechcesz mię słuchać.

Furyjcki: Ale cóż mi waszmość pani powiesz? (*Siada.*)

Agnieszka: Mężu mój kochany, nikt tu nas nie słyszy, możemy bezpiecznie mówić. Słuchaj, proszę. Ja jużem ci się uprzykrzyła, Gniewalska ma twoje serce. Nasz związek nie dopuszcza ci wolnie z nią się cieszyć. Byłam u niej i podobno z tej przyczyny nie chce cię widzieć w swym domu. Stąd pochodzą wszystkie przyczyny twojego gniewu, które mi i śmiercią już grożą, i mam już ją w ręku. Tyś mi, o mężu mój kochany, w tym kufelku ją nagotował! Nie odwracaj twarzy, patrz na mnie. Wiem, żeś tu wrzucił truciznę, nie wzbraniam się jej picia, ale chcę to wykonać w obecności twojej.

Furyjcki: I kto by takie. Nie wierz, waszmość pani, bajki to. (*Chce jej kufelek odbierać.*) Froszę.

Agnieszka: Przepraszam, niech skończę. Mężu mój, jeśliś winien, uznaj sprawiedliwość żalu mojego, a jeśliś niewinien, uwolnij me serce od troskliwości. Ach, powróćmy do tego początku, którego wspomnienie tak przykre jest tobie. Wspomnij, jakieś mię kochał! Wspomnij, że byłeś moim pierwszym i jedynym kochaniem! Zacząłeś się ode mnie odrażać wtenczas, gdyś Gniewalski twe serce oddał. Wszak tak? Jej wdzięki truciznę przeciwko mnie do twego wlały serca. W czymem ci przewiniła? Czym cię nie kochała? Czym nie była ci posłuszna? Czym naruszyła memi postępkami twego honoru? Ach, nowa ta miłość wyglu-

<sup>48</sup> Przyjęto wariant Oss.; w rękopisie PAN: „Jak tedy początek pochodził mego kochania zgadzania się z twoją wolą [...]”.

zowała mię z serca twojego! Rozumisz, że z moją rywalką będziesz szczęśliwszy? Ach, mylisz się, mój mężu! Spomści się nad tobą kto inny za mnie i jej serce od ciebie odciągnie. Nie mówili tego, chcąc cię do litości nade mną pobudzić, ale z prawdziwej mojej miłości. Nienawidź mnie, zabijaj mnie, ja ci to odpuszczam; wolę przy tobie umierać, niż żyć oddalona od ciebie. Uczynię zadosyć chęci tak twojej, jako i Gniewalskij. Donieś jej nowinę mej śmierci! Żegnam cię, mężu kochany, chociaż nielitościwy! Ustępuję ci lat moich, żyj szczęśliwszy ode mnie. Mnie czas już wypić tę śmierć. *(Zapędzając się z kufelkiem do ust.)*

Furyjacki: Ach, stój, stój! Zmiłuj się! Co się to dzieje? Ach, cóżem uczynił, nieszczęśliwy? Kochana żono, wybacz mi, oto do nóg twych padam...

Agnieszka: Ach, mężu mój! I szczerzeż to mówisz? Ach, wstań!

Furyjacki: Tysiąc furyi w mym sercu czuję, które mi na kawałki je szarpia<sup>49</sup>.

Agnieszka: Uspokój się, proszę.

Furyjacki: Jestem zdrajca, zabójca, krzywoprzysięzca!

Agnieszka: Jesteś moim mężem, jak byłeś, kochanym.

Furyjacki: Ach, czy może to być, żebyś mię i teraz kochała?

Agnieszka: Jak nigdy bardziej, upewniam.

Furyjacki: I któraż jest kara, która by memu grzechowi wyrównała?

Agnieszka: Ja sama ci karę naznaczę.

Furyjacki: Pozwalam, ale wymyśl jak najokrutniejszą.

Agnieszka: Poprzestań bywać u Gniewalskij.

Furyjacki: Niech zginie, bezbożna! Ona mi tego występku jest przyczyną. Brzydzą się nią teraz jak biesem i pokiej żyję, będę się brzydził.

Agnieszka: Dość mi tego, byleś mi jej nie kochał.

Furyjacki: Wyjeżdżajmy z tego nieszczęśliwego miejsca.

Agnieszka: Zgoda, ten jest najlepszy sposób zerwania przyjaźni tej niegodziwej.

Furyjacki: Ach, cóżem uczynił? Jak się ziemia pode mną nie rozstała? Jak mię piorun nie trzaśnie?

Agnieszka: Ach, mężu mój, wstrzymaj tve namiętności!

Furyjacki: Ale wstyd mię i spojrzeć na ciebie, żono nieoszacowana!

Agnieszka: Kochaj mię, a dojsć mi tego.

Furyjacki: Ach, dlaboga, jakieś się dowiedziała o tej truciznie?

Agnieszka: Pocziwy Wiernocki coś się dorozumiewał i mnie ostrzegł, wybaczu.

Furyjacki: Ach, całym sercem! Owszem, mu to odwdzięczę. Dajże mi rękę, moje serce, na znak twojej miłości.

Agnieszka: Oto ją masz.

Furyjacki: *(całując rękę)* Wybaczu mi.

Agnieszka: Ani wspomnę już o tym, tylko mię kochaj.

#### Scena szósta

*Agnieszka, Furyjacki i Staruszewski.*

Staruszewski: Ach, cóż to widzę? Córko kochana! Ach, mój zięciu! Jużeście się pogodzili? Niech wam Bóg z nieba błogosławi, ja umieram z radości. *(Płacze.)*

<sup>49</sup> Oss.: szarpają.

Agnieszka: Ciesz się, mój ojczu, znowu się kochamy.

Staruszeński: I szczerze?

Agnieszka: Z całego serca.

Staruszeński: Ach, mój kochany synu! (*Całuje go.*)

Furyjcki: Ach, ojczu, nie wiem, co się dziś ze mną dzieje!

Agnieszka: Ach, nie gadajmy o tym, co nas zasmucić może. Wiesz, ojczu, że my wyjeżdżamy do domu?

Staruszeński: Jak to? Bez męża?

Agnieszka: I on wyjedzie.

Furyjcki: Zaraz, zaraz stąd wyjeżdżam, ale dla większej pociechy życzylibyśmy i waszmość pana mieć w kompanij.

Staruszeński: Całym sercem. O, jaka to pociecha! Ojciec, córka, mąż, żona! O, miła kompanija! Mnie się zda, że dziesięć lat wieku mnie się teraz wróciło.

### Scena siódma

*Agnieszka, Furyjcki, Staruszeński i Eliza.*

Eliza: Jejmość pani Gniewalska tu idzie, z panami Plotkowskim i Podchlebskim.

Furyjcki: Niech idą precz.

Staruszeński: Głownie, wyśmienicie!

Furyjcki: Albo nie, niech przyjdą.

Staruszeński: (*[do siebie]*) Znowu źle z nami.

Furyjcki: Nie bójcie się, teraz czas zerwania przyjaźni.

Agnieszka: Ja ufam twej cności, mój mężu.

Furyjcki: Zostawcie mię, proszę, samego.

Staruszeński: Czy nie lepiej by...

Agnieszka: Idźmy, ojczu, miejmy nadzieję.

(*Odchodzą.*)

Furyjcki: Człek, gdy zabrnje głęboko, albo ginać musi, albo się wstecz cofnąć. Ja byłem już nad przepaścią. Niebo mię oświeciło, Agnieszka mię wyprowadziła.

### Scena ósma

*Furyjcki, Gniewalska, Podchlebski, Plotkowski.*

Plotkowski: Jak się masz, nasz kochany przyjacielu?

Podchlebski: Służemy waszmość panu z miłą kompaniją.

Gniewalska: (*[do siebie]*) I patrzeć nie chce na mnie. Pewnie chce, żeby ja pierwsza mówić zaczęła. Zawiedzie się.

Furyjcki: Mości panowie, chciałbym za ich pozwoleniem sam na sam mówić z jejmość panią Gniewalską. Proszę tymczasem do mojej żony.

Plotkowski: Z ochotą. (*Odchodzi.*)

Podchlebski: Idźmy bez ceremonij. (*Odchodzi.*)

Gniewalska: Nie chodźciez stąd beze mnie.

Furyjacki: Proszę mię krótko i cierpliwie posłuchać. Od mojego z waszmość panią poznania służyłem jej wiernie i doznawałem wzajemności jej serca. Nasza przyjaźń była uczciwa, jak przystało i na mnie, i na waszmość panią. Względem zaś intencji, waszmość pani chciej swoje roztrząsać, a ja swoje roztrząsnę.

Gniewalska: Co to za mowa ze mną?

Furyjacki: I czas, i miejsce nie pozwala mi długo mówić z waszmość panią. Ja stąd wyjeżdżam do domu, już się z sobą więcej nie obaczemy.

Gniewalska: Co za przyczyna tego?

Furyjacki: Abym się oddalił od waszmość pani.

Gniewalska: Ode mnie? A któż to ja jestem?

Furyjacki: Waszmość pani jesteś, któraś me serce oslepiła.

Gniewalska: A to co za polityka?

Furyjacki: Proszę tak głośno nie mówić.

Gniewalska: Ach, grubijaninie!

Furyjacki: Przysięgam, że...

Gniewalska: Tak ze mną w swym domu? Ach, zdrajco!

Furyjacki: Ale...

Gniewalska: Co to jest „ale”? Co mi grozisz <sup>50</sup>, bezbożny?

Furyjacki: Ale upewniam, że... Darmo, wolę odejść. Kłaniam waszmość pani, już się więcej nie obaczemy. *(Odchodzi.)*

Gniewalska: I tak mnie porzuca? Tak ze mną postępuje? Na taką mię wzgardę przyprowadzili ci dwaj kawalerowie? Furyjacki ode mnie ucieka? Co większa, naigrawa się ze mnie? Jego żona ma się z tego cieszyć? Kto wie, może ona i patrzy z którego tu pokoju i ze mnie żartuje? Ach, coś mi źle, nie mogę już... omdle-wam <sup>51</sup>... *(Zemdłona upada na kanapę.)*

#### Scena dziewiąta

Plotkowski, Podchlebski i Gniewalska.

Plotkowski: Nasz interes źle idzie.

Podchlebski: Odprowadźmy ją do domu.

Plotkowski: Ale gdzie jest? Oto na kanapie <sup>52</sup>, podobno zemdląła?

Podchlebski: Ach, w samej rzeczy! Musiał ją urazić Furyjacki.

Plotkowski: Czy nie ma ją tu czym ocucić? <sup>53</sup> Bież waszmość pan do Furyjackiego.

Podchlebski: Zaraz biegnę. Ale w tym kufelku coś jest. Podobno limonata?

Plotkowski: Lej waszmość pan na twarz jej, a ja tymczasem biegnę do Furyjackiego. *(Odchodzi i wraca się.)*

Podchlebski: Już się otrzeźwia. *(Do Gniewalskiej)* <sup>54</sup> Mościa dobrodżiko!

Gniewalska: Ach, gdzie jestem?

<sup>50</sup> Oss.: zrobisz.

<sup>51</sup> Oss.: umieram.

<sup>52</sup> Oss.: na krześle.

<sup>53</sup> Oss.: ocucić.

<sup>54</sup> Uzupełnienie w nawiasie { } — J. Ł.

Podchlebski: Co się to dzieje? Co masz, waszmość pani?  
 Gniewalska: Ach, źle mnie! Idźmy do domu.  
 Podchlebski: Czy nie chcesz pić, waszmość pani? Jest tu limonata.  
 Gniewalska: Proszę, mam pragnienie nieznośne. (*Pije.*)  
 Podchlebski: Ale skąd ta słabość u waszmość pani?  
 Gniewalska: Ale nic, w domu powiem.

#### Scena dziesiąta

*Gniewalska, Furyjacki, Podchlebski, Plotkowski.*

Furyjacki: Już przyszła do siebie?  
 Podchlebski: Już.  
 Furyjacki: Co w tym kufelku masz, waszmość pani?  
 Podchlebski: Limonate, tym ją otrzeźwiłem.  
 Furyjacki: Pewnie piła tę limonate?  
 Podchlebski: Tak jest, tu na stoliku była.  
 Furyjacki: Dlaboga! Prędeż doktora!  
 Podchlebski: Czemuż to?  
 Furyjacki: Trucizna w niej była.  
 Gniewalska: Jak to, truciznęście mi dali?  
 Furyjacki: Niech kto bieży po doktora.  
 Podchlebski: Ale jak to? W tej limonacie trucizna?  
 Furyjacki: Tak jest, nie inaczej.  
 Gniewalska: Ach, bezbożny! Mnie truciznę?  
 Furyjacki: Nie dla waszmość pani była nagotowana.  
 Podchlebski: A dla kogóż tedy?  
 Furyjacki: Ponieważ Bóg nie chce, aby się mój grzech utaił, więc wyznam sam prawdę. Nagotowałem był (truciznę) dla mojej nieszczęśliwej żony; waszmość pani byłaś tego przyczyną, więc Niebo tak zrządziło, żebyś ją sama wypila.  
 Gniewalska: Ach, biada mnie! Po toście mię tu sprowadzili, bezbożni!  
 Plotkowski: Ale któż się tego spodziewał?  
 Podchlebski: Myśmy temu bynajmniej nie winni.  
 Furyjacki: Ach, mościa pani Gniewalska! Przyczyną tego nieszczęścia są łyzy niewinne mej żony, któreśmy jej niesprawiedliwie wyciskali.  
 Gniewalska: Prawda, słusznie mnie Niebo karze.  
 Furyjacki: Ale doktora jeszcze nie widać.

#### Scena jedenasta

*Gniewalska, Furyjacki, Podchlebski, Plotkowski, Agnieszka i Staruszcwski.*

Agnieszka: Ja będę doktorem, nie bójcie się.  
 Gniewalska: Ach, Agnieszko, Niebo się za ciebie zemściło<sup>55</sup>.

<sup>55</sup> Oss.: pomściło.

Agnieszka: Nie bój się, waszmość pani, nie umrzesz. W tym kufelku nie było nic trucizny. Nie zostawiłabym go tu, gdyby był zarażony. Jestem w tej mierze ostrożna. Prawda, że była w nim trucizna, ale ja, zarażoną limonatę z niego wylałam, nalałam innej, samej przez się, i udałam przed mężem, jakbym chciała truciznę wypić, dla doświadczenia, jeśli on na to zezwoli. *(Do męża mówi)* Mężu mój kochany, czy ganisz ten mój postępek?

Furyjacki: Ach, serce moje, i owszem chwale, dziękuję i zawsze z całego serca dziękować ci będę.

Gniewalska: Agnieszko kochana, życie me tobie winnam, wybac mi, że ci była przyczyną tylu umartwienia. Przyjaźń moja z twym mężem była uczciwa, jednakże tobie troski, mnie niebezpieczeństwo, ludziom zgorzenie przynosiła. Wybac mi. Kłaniam, na zawszem się teraz rozumu nauczyła.

Podchlebski: Służemy waszmość pani do jej domu.

Gniewalska: Proszę w nim nigdy nie bywać, dziękuję za kompaniją. Wyście me serce przeciwko Agnieszce rozjątrzyli, wyście mój gniew na nią pobudzali. *(Odchodzi.)*

Agnieszka: Toż samo ze mną czynili przeciwko waszmość pani.

Podchlebski: Kłaniam waszmość państwu.

Plotkowski: Upadam do nóg.

Furyjacki: Ach, bezbożni! Ach, niecnotliwi! Taka wasza przyjaźń?

Podchlebski: *(do Plotkowskiego)* Nie wdawajmy się z tym chimerykiem, idźmy.

*(Odchodzą.)*

#### Scena ostatnia

*Furyjacki, Agnieszka i Staruszewski.*

Agnieszka: *(do męża)* Miły mój mężu, pozwól, niech cię uściskam na dowód mojej prawdziwej miłości, na dowód tego, że na wszystko<sup>56</sup>, co się stało, zapomniała. Nadgródź mi, proszę, wszystkie me przeszłe utrapienia twoją wzajemną miłością. Dajmy to, że najdziesz piękniejsze nade mnie damy, bądź jednak pewien, że żadnej miłość nigdy nie zrówna z miłością żony, bo w innej miłości, jako jest zawsze niegodziwość, tak zawsze bywa i obluda, ale w miłości małżeńskiej jest uczciwość, niewinność, spokojność i pociecha.

Koniec

<sup>56</sup> Oss.: to wszystko.